



**KONRAD FIJOŁEK**  
kandydat na prezydenta

Wybory prezydenta miasta zamiast  
9 maja mają odbyć się 13 czerwca

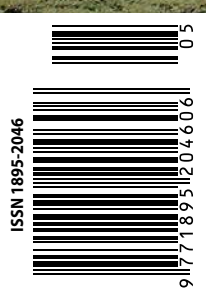
## Rzeszów jest najważniejszy



**2 maja – Dzień Flagi.**

Skrzyżowanie al. Okulickiego z ul. Krakowską i al. Witosa  
w Rzeszowie – rondo z flagami krajów Unii Europejskiej

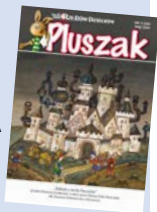
Fot. Aleksander Baranowski





## W NUMERZE:

- 5 RZESZÓW ZASŁUGUJE NA SWOJEGO PREZYDENTA  
Bogusław Kobisz
- 5 GRA W ZIELONE  
Dorota Dominik
- 6 WSPARCIE SEKTORA KULTURY  
Andrzej Osiński
- 6 ODSZEDŁ PROFESOR SKRZYDŁO  
Andrzej Piątek
- 7 ZŁOTA PIĘTNASTKA  
Małgorzata Prokop
- 7 PODARUNEK DLA MELOMANÓW  
Elżbieta Stępień
- 8 MASZYNA DO PISANIA  
Andrzej Grzywacz
- 8 NAJLEPSI W POLSCE  
Damian Gębarowski
- 9 NIEZWYKŁA KSIĄŻKA O POLSKICH LOSACH  
Józef Ambrozowicz
- 9 FLIGHTRADAR24.COM  
Kamil Łuka
- 10 EMOCJE KOLARSKIE I MOTOROWE  
Ryszard Lechforowicz
- 11 WSPOMINAM Z SENTYMENTEM  
Jadwiga Zyskowska
- 12 NADZIEJA PRZESZUKUJE  
Aldona Wiśniowska
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (91)  
Stanisław Dłuski



Jerzy Maślanka

## My, rzeszowianie

Kiedy nam wiosna już pachnie majem  
i wokół widać kwiatów koloru,  
nam, rzeszowianom, cóż pozostaje,  
gremialnie udać się na wybory.

Kończy się era pełnomocnika,  
zastępcy mają już fuchy w mieście,  
idą podchody, jaka taktyka,  
by na zwycięskim stanąć podeście.

W górę kurtyna, brawo aktorzy,  
każdy chce swoje spełnić marzenie  
i widowisko ciekawe stworzyć  
w innowacyjnej wyborczej scenie.

Tony banerów, setki plakatów  
w tym niecodziennym naszym mitingu,  
a z kilkunastu już kandydatów  
czwórka została walczyć na ringu.

I każdy marzy, i każdy wierzy,  
wisząc na płocie czy barwnym słupie,  
tron prezydencki mi się należy –  
to radość w partii, święto w chałupie.

A głos o swojej nieprzeciętności  
w spotach, programach twórczych dowodzi  
wiedzy, kultury, pracowitości,  
no bo się przecież w czepku urodził.

Serce i siły miastu poświęcam,  
w kotka i myszkę zabawa trwa,  
bo kiedy wirus zabrał Ferencę,  
popatrzył w lustro – na pewno ja!

PS  
Ostatnia prosta – w czerwcu wybory,  
wszyscy działają sprytnie, ambitnie,  
z rankingów widać, jak do tej pory,  
w miejskim ratuszu Fijołek zakwitnie!

**Wers** – magazyn literacki

Kazimierz Balawejder • Jola Michna  
Dariusz Drómla • Gabriela Strycharz  
Dawid Rzeszutek

- 15 BARDZO LUBIĘ KONCERTOWAĆ  
Zofia Stopińska
- 16 WYBITNY TENOR Z PODKARPACIA  
Andrzej Szypuła
- 17 ORYGINALNA I ROZPOZNAWALNA  
Piotr Rędziniak
- 18 OSIECKA MI W DUSZY GRA  
Ryszard Zatorski
- 18 KONKURS MONIUSZKOWSKI  
Agata Szymczak
- 19 KRÓLOWA SWINGU  
Józef Ambrozowicz
- 20 W PRZEDWOJENNYM RZESZOWIE (3)  
Zbigniew Grzyś
- 21 WIROWANIE NA PLANIE  
Roman Małek
- 21 ODPRYSKI  
Zbigniew Grzyś
- 22 ROZMAITOŚCI

**NASZ DOM RZESZÓW**  
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303  
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,  
tel. 507 004 026, [rzatorski@interia.pl](mailto:rzatorski@interia.pl)

oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś,  
Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Kamil Łuka, Roman  
Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr  
Rędziniak, Edward Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz  
WBX Studio Graficzne [www.wbxstudio.pl](http://www.wbxstudio.pl)

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210  
tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: [redakcja@wbxstudio.pl](mailto:redakcja@wbxstudio.pl)  
[www.naszdom.rzeszow.pl](http://www.naszdom.rzeszow.pl)

Nakład: 1800 egzemplarzy

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

**rzeszów**  
stolica innowacji

**WBX**  
STUDIO  
GRAFICZNE  
DRUKARNIA I WYDAWNICTWO  
[www.wbxstudio.pl](http://www.wbxstudio.pl)

KULTURA  
W RZESZOWIE

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

## RZESZOWSKA NOC

I  
Kiedy nad miastem szary zapada zmrok,  
ciche bulwary otula srebrna mgła,  
tu, nad Wisłokiem znajdziemy dobry los,  
na zawsze razem, jak w rozmarzonych snach.

Ref.

W tę noc rzeszowskie pachną bzy,  
w tę noc znów razem ja i ty,  
w tę noc księżyc srebrny blask,  
w tę noc szczęśliwy dla nas czas.

W tę noc pójdziemy w jasną dań,  
w tę noc przed nami cały świat,  
w tę noc gdy jesteś blisko mnie,  
w tę noc na zawsze Kocham Cię.

II  
W twych oczach cicha, spokojna nieba toń,  
wiatr zamyślony na skrzypkach sonet gra,  
światła neony zwiastują nowy dzień,  
przytul się mocniej, niech miłość wiecznie trwa.

Ref. W tę noc...

III  
Pójdziemy razem przez życie pełne trosk,  
to, co minęło, zostanie zawsze w nas,  
już nam niestraszny nieznanny trudny los,  
bo nas połączył Wisłoka srebrny trakt.

Ref. W tę noc...

Rzeszów 31.01.2021 r.

Dopiero przy urnach rozstrzygną się te wybory

# RZESZÓW JEST NAJWAŻNIEJSZY

Rozmowa z Konradem Fijołkiem, kandydatem na prezydenta Rzeszowa



**Edward  
Stupek**



**Henryk  
Nicpoń**

W dniu składania tego wydania miesięcznika do druku dotarła wiadomość, że wybory prezydenta Rzeszowa zostały przełożone z 9 maja na 13 czerwca 2021 roku. Dziwnym trafem decyzja premiera w tej sprawie zapadła niebawem po ujawnieniu wyników sondażu IBRiS dla Radia Zet, że kandydat opozycji, wiceprzewodniczący Rady Miasta Rzeszowa Konrad Fijołek z 41,9 proc. poparcia wygrałby i z kandydatką PiS wojewodą Ewą Leniart (24 proc.), i politykiem Solidarnej Polski wiceministrem sprawiedliwości Marcinem Warchołem (16,6 proc.) oraz posłem Konfederacji Grzegorzem Braunem (11,2 proc.). Poparcie dla kandydatury doświadczonego samorządowca i rodowitego rzeszowianina wyraziło już kilkadziesiąt rzeszowskich stowarzyszeń, w tym Nasz Dom – Rzeszów, lokalnych grup społecznościowych oraz środowisk miejskich aktywistów, w obecnym samorządzie ma za sobą 19 radnych na 28 mandatariuszy Rady Miasta Rzeszowa. Nigdy nie był w Rzeszowie anonimowym człowiekiem, a już w szczególności nie jest kojarzony z osobą przywiezioną w teczce z Warszawy. Konrada Fijołka popierają Koalicja Obywatelska, Lewica, PSL i Polska 2050.

❑ Szykowany był Pan przez prezydenta Tadeusza Ferencę na jego następcę. Ostatecznie postawił na kogo innego. Czym więc jest Pan kandydatem na prezydenta Rzeszowa?

– Przez wiele lat pracowałem z Tadeuszem Ferencem i myślę, że tymi przyspieszonymi oraz dość niespodziewanymi wyborami, poprzedzonymi jego nagłą rezygnacją, skończyła się w Rzeszowie pewna epoka. Uważam jednocześnie, że była to epoka, która przyniosła naszemu miastu bardzo wiele dobrego. Rzeszów wyraźnie wypiękniał, powiększył swój obszar oraz liczbę mieszkańców, stając się miastem, w którym chce się mieszkać. I jak to zwykle w życiu bywa, po już minionej zaczyna się teraz kolejna epoka, której preludium stanowią nadchodzące wybory. Szczerze mówiąc, to cieszę się, że – ku zdziwieniu przynajmniej niektórych środowisk – nie zostałem „namaszczony” przez odchodzącego prezydenta naszego miasta. Nie jestem osobiście zwolennikiem protekcjonalizmu czy nawet paternalizmu. Nie sądzę też, abym dobrze czuł się w roli kogoś, kto za plecami ma osobę swego protektora, dyktującego mu wypowiedzi i schematy działania. Z pewnością był to w jakimś sensie symbol tej już minionej rzeszowskiej epoki. Nie wykluczam też, że są osoby, które w takiej podległej roli czują się lepiej, bezpieczniej. Ja wolę pracować na własny, samorządowy rachunek, bowiem od lat lideruję największemu klubowi w Radzie Miasta Rzeszowa i znam rzeszowskie problemy na wskroś. I być może ta moja samodzielność i niezależność, wyrażona poparciem tak różnorodnych środowisk lokalnych i krajowych, stanowi odpowiedź na zadane pytanie.

❑ Definicja kampanii wyborczej mówi, że jest to ogół środków masowego przekazu, jakimi specjaliści od marketingu politycznego promują kandydaturę polityka lub partii politycznej, tak by wyborca zagłosował właśnie na promowaną osobę lub partię. Pan jako kandydat na prezydenta Rzeszowa zaczął mówić, że stworzył fronty walki o Rzeszów, by go nie od-



Konrad Fijołek

dać w obce ręce. Czy przejście na język wojny może być w tych dniach słyszany przede wszystkim z warszawskich salonów. W porównaniu z tym moja retoryka jest wręcz łagodna. Zresztą było to widać w dwóch zorganizowanych do tej pory debatach. Prawicowi kandydaci rzucali się na siebie, wyciągając jakieś nieistotne rzeczy, a o samorządzie oraz jego sprawach mówiłem właściwie tylko ja.

– Według mnie prawdziwy język wojny może być w tych dniach słyszany przede wszystkim z warszawskich salonów. W porównaniu z tym moja retoryka jest wręcz łagodna. Zresztą było to widać w dwóch zorganizowanych do tej pory debatach. Prawicowi kandydaci rzucali się na siebie, wyciągając jakieś nieistotne rzeczy, a o samorządzie oraz jego sprawach mówiłem właściwie tylko ja.

❑ Dlaczego Rzeszów stał się polem politycznej bitwy?

– Myślę, że adresatem tego pytania powinien być ktoś, kto do tej walki dopuścił. Przyznam jednak, że jako doświadczony samorządowiec nie miałem wątpliwości, że kiedyś ten moment musi nastąpić i że zdarzy się to raczej wcześniej niż później. Było wszakże do przewidzenia, że spadająca beładnie wiarygodność rządu stanie się w końcu zarzewiem sporów

także na gruncie lokalnym. Rzeszów nie jest tu żadnym wyjątkiem, to mogłoby być którekolwiek polskie miasto. Niemniej cieszę się, że stoję w tym rzeszowskim froncie po dobrej stronie mocy.

❑ Jakie fronty, czyli główne linie programowej walki o Rzeszów, utworzył Pan jako kandydat na prezydenta Rzeszowa? Czy posiadają swoich dowódców?

– Wspólnie z moim sztabem, w którym mam najlepszych, fantastycznych rzeszowskich ludzi, ustaliliśmy sześć głównych ram programowych. Są to: przyjazna przestrzeń miasta, partnerstwo władz z mieszkańcami, inwestycje w przyszłość miasta, lepszy transport, poprawa miejskiej ekologii oraz sprawy sportowe i kulturalne. W konkretnym wymiarze są to realne do urzeczywistnienia projekty, np. pierwszy rzeszowski aquapark na Staromieściu, budowa nowych mikroparków na osiedlach, poprawienie estetyki miasta poprzez m.in. nowe nasadzenia drzew. Rzeszowianie chcą mieć lepszy dostęp do rekreacji, sportu i czystych przestrzeni i mam zamiar te marzenia zrealizować. W programie proponuję też aktywizację osób starszego pokolenia poprzez większe zaangażowanie seniorów w życie miasta. Do poprawienia jest również miejska infrastruktura dla niepełnosprawnych, bowiem z tym środowiskiem również współpracuję i znam problem wykluczenia społecznego niektórych osób z upośledzeniami. To ogromnie ważne, aby Rzeszów był miastem bez barier oraz bez dyskryminacji w każdym wymiarze życia ludzi.

❑ Który z tych frontów pola bitwy o Rzeszów jest najważniejszy i dlaczego?

– One wszystkie są bardzo istotne. Gdybym miał któryś wyróżnić, to ten mówiący o partnerstwie miasta i jego mieszkańców. Większy udział rzeszowian w polityce Rzeszowa wydaje mi się niezbędny. I nie mówię tutaj o niekończących się debatach w drobnych sprawach, ale o realnym wpływie ludzi, np.



większym zaangażowaniu rad osiedli w procesy decyzyjne na szczeblu lokalnym. To przecież ludzie tworzą miasto, a nie odwrotnie.



Konrad Fijołek ze swoim kolegą z dzieciństwa, prof. Pawłem Kowalem, na rzeszowskich podwórkach

**Używając tej retoryki bitewnej, największą rzeszowską armią frontową są mieszkańcy osiedli spółdzielczych. Z jaką ofertą, by bronili Rzeszów przed najazdem obcych, wychodzi do nich kandydat na prezydenta tego miasta?**

– Wychowałem się wśród tutejszych ludzi na rzeszowskich osiedlach i doskonale znam ich problemy oraz troski. Wiem jednocześnie, że rzeszowianie są dumni ze swojego miasta i jedną z najważniejszych rzeczy, jakie są im potrzebne, jest lepsza jakość życia. Kilka wspomnianych wcześniej przykładowych projektów z mojego programu to wyznaczniki tych potrzeb. Chcę na przykład uczynić rzeszowskie bulwary ogromnymi zielonymi płucami miasta, podobnie jak Central Park w Nowym Jorku, tylko oczywiście na miarę naszego Rzeszowa. O takie właśnie sprawy powinna zadbać samorządowa ekipa, która wygra te wybory. Jestem w pełni przygotowany na podjęcie tej odpowiedzialności.

**W Rzeszowie mieszkających z dziada pradiada nazywa się „pniokami”, o przybyszach mówi się „krzoki”, natomiast ci, którzy wiążą się z miastem na chwilę, to „ptoki”. Czy każ-**

**da z tych grup rzeszowian ma szansę wziąć udział w walce u pańskiego boku, by nie oddać miasta w ręce kogoś, kto będzie słuchał swego partyjnego szefa w Warszawie?**

– Tak, oczywiście. Zresztą poparcie dla mojej kandydatury wyraziło już kilkadziesiąt rzeszowskich stowarzyszeń, lokalnych grup społecznościowych oraz środowisk miejskich aktywistów. Nigdy nie byłem dla nich anonimowym człowiekiem, a już w szczególności nie byłem kojarzony z osobą przywiezioną w teczce z Warszawy. Słyszę to podczas wielu spotkań, jakie odbywam z mieszkańcami Rzeszowa w tej kam-

panii. Sam jestem „pniokiem”, ale zarówno „krzoki”, jak też „ptoki” są dla mnie osobami bliskimi i identyfikuję się z wieloma ich postulatami. W moim programie wszyscy ci, którzy w Rzeszowie mieszkają i płacą podatki, będą mieli z tego korzyści, na przykład w formie zniżek na wejściówki do miejskich obiektów. Bycie dumnym rzeszowiakiem czy rzeszowianką będzie się jeszcze bardziej opłacać.

**A nie obawia się Pan kontruderzenia konkurentów do władzy w ratuszu rzeszowskim?**

– Nie obawiam się, bo nie pierwszy już raz startuję w samorządowej kampanii. One zwykle rządzą się swoimi specyficznymi prawami

i wzajemna wymiana złości jest jednym z elementów tej gry. Wiem to doskonale, bo przecież nie raz i nie dwa wygrałem wybory do Rady Miasta Rzeszowa, przez co udział w obecnej batalii nie jest dla mnie niczym nowym. Jestem o to spokojny, szczególnie że mam dookoła siebie fantastycznych ludzi, a mój sztab wyborczy tworzą osoby nie tylko doświadczone w swoim fachu, ale też prawdziwi pasjonaci naszego miasta. To jest naprawdę fantastyczna rzeszowska drużyna.

**Jakie niebezpieczeństwa zagrażają Rzeszowowi, jeśli rzeszowskie wybory wygra ktoś inny?**

– Jeśli wybory wygra ktoś inny, to po prostu Rzeszowem będzie rządził Kaczyński albo Ziobro. Myślę, że jest to dla większości rzeszowian wystarczająca przestroga. Będę oczywiście czynił wszystko, aby do tego nie dopuścić.

**Czy zastanawiał się Pan nad tym, jak po wyborach prezydenta miasta Rzeszowa zsztyt rozbity politycznie Rzeszów?**

– Po pierwsze, to te wybory trzeba najpierw wygrać i stąd mój wielki apel do wszystkich rzeszowian, aby nie tracili tej wspaniałej



Kandydat na prezydenta Konrad Fijołek podczas kolejnego spotkania z wyborcami

energii, z jaką spotykam się w codziennych rozmowach w kampanii. Sondaże dają mi co prawda przewagę, ale to dopiero przy urnach rozstrzygną się te wybory, więc zachęcam wszystkich do dalszej mobilizacji. Samo pytanie ma moim zdaniem bardzo szeroki kontekst, bo proszę zobaczyć, co dzieje się obecnie w całej Polsce. Wojna polsko-polska trwa w najlepsze, a rządzący są „zjednoczeni” tylko z nazwy, bo konflikt między nimi widać na każdym kroku. Myślę, że najlepszą odpowiedzią jest współpraca, wspólnota, nawiązywanie kompromisów, a przede wszystkim dialog. Dwie dekady w Radzie Miasta Rzeszowa nauczyły mnie, jak skutecznie i szczerze rozmawiać z ludźmi oraz jak jednoczyć ich wokół najlepszych rozwiązań i pomysłów. Sądzę, że nie muszę wypracowywać jakiegось wymyślnego patentu na poszukiwanie jedności, tylko po prostu być tym, kim jestem od zawsze. Bo przecież Rzeszów i jego mieszkańcy są dla mnie najważniejsi.

**Dziękujemy za rozmowę! Życzymy powodzenia w realizacji planów dla naszego Rzeszowa!**

■ Henryk NICPOŃ i Edward SŁUPEK



Kandydat na prezydenta Konrad Fijołek na inauguracji swojej kampanii wyborczej przed ratuszem w otoczeniu liderów partii i stowarzyszeń

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE



# RZESZÓW ZASŁUGUJE NA SWOJEGO PREZYDENTA

## Miasto potrzebuje gospodarza, a nie polityka



**Bogusław Kobisz**

Miasto oplakatowane, do-  
minują wielkie banery kandydata Marcina Warchoła u boku z Tadeuszem Ferencem, który wygląda bardziej na wystraszonego niż zadowolonego, więc postanowiłem wyrazić też swój pogląd w tej sprawie. Nie będę próbował dociekać, przypuszczać i gdybać. Dlaczego Tadeusz Ferenc, ustępując ze stanowiska, wskazał jako kandydata do kontynuacji swoich działań posła Solidarnej Polski, wiceministra sprawiedliwości, prawą rękę Ziobry. O tym, dlaczego tak się stało, dowiemy się, ale dopiero za jakiś czas. Na razie powinny nam wystarczyć tylko domysły.

Nie powinniśmy ulegać rozgrywkom politycznym, powinniśmy kierować się własnym wyczuciem i rozsądkiem. Pan Warchoł pochodzi z Niska, mieszka i pracuje w Warszawie.

Do Rzeszowa, jak sam powiedział, przyjeżdżał z rodzicami na zakupy. Jest prawnikiem z wykształcenia i nigdy nie zajmował się gospodarką, samorządem i zarządzaniem w mieście. Jest politykiem, „reformował” razem z ministrem Ziobrą polskie sądownictwo. Z wielu jego wypowiedzi sejmowych i medialnych wynika, że jest zwolennikiem wprowadzenia kilku ustaw, które określić by można jako „kagańcowe”, czyli ograniczające prawa obywatelskie. Pan Warchoł nazwał prezesa Obajtka Napoleonem biznesu. Solidarna Polska chce umocnić swoją pozycję w koalicji z PiS i chce wykorzystywać do tego okazję. Jaką stwarzają wybory prezydenckie w Rzeszowie.

Nie chcę, aby moim miastem zarządzał człowiek, który tak naprawdę w Rzeszowie rozpocząłby naukę zarządzania. Nie chcę, aby prezydentem mojego miasta był czynny, aktywny polityk. Pan Warchoł, jego partia, tak jak i PiS, dzisiaj coś znaczą, ale co będzie jutro? Rzeszów zasługuje na dobrego gospodarza, na swojego człowieka, swojego prezydenta.

Nie wzbudzają we mnie zaufania ludzie, którzy wszystko wszystkim obiecują, chwalą dotychczasowe osiągnięcia, żeby nikogo nie urazić, i chcą rozdawać. Słuchałem wypowiedzi pana ministra Warchoła podczas kilkunastu różnego rodzaju spotkań i odnoszę wrażenie, że chodzi mu o władzę, a nie o zarządzanie miastem. Odnoszę wrażenie, że w Warszawie pan minister lepiej będzie mógł realizować swoje polityczne ambicje.

Pana Konrada Fijołka znam od wielu lat, on sam prawie 20 lat zajmuje się sprawami naszego miasta jako radny, blisko współpracujący z Tadeuszem Ferencem. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie może on tyle obiecać co minister Warchoł dzisiaj, ale w zupełności mi wystarczy, jak obieca, że będzie uczciwie pracował dla Rzeszowa i jego mieszkańców. Miasto potrzebuje gospodarza, a nie polityka. Polityki mamy dość na co dzień.

■ Bogusław KOBISZ,  
prawnik

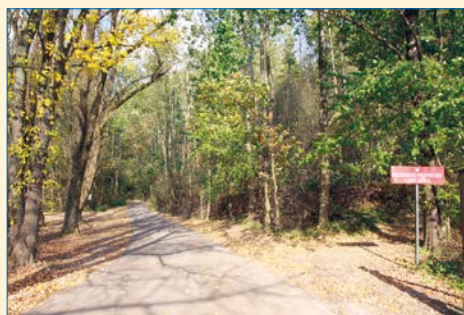
## GRA W ZIELONE

### Nie ma innego wyboru jak wybór „eko”



**Dorota Dominik**

Kto jest obecnie najbardziej proekologiczny? Najbardziej wrażliwy na krzywdę zwierząt? Na drastyczne zmiany klimatu? Okazuje się, że wcale nie młodzież, jak i ja sądziłam, ale osoby w wieku 50+. Z pewnością młode pokolenie posiada ową ekologiczną wrażliwość, jednak niektórzy spierają się, czy wynika ona z rzeczywistych ideałów i przekonań, czy li tylko z aktualnej mody na bycie „eko” czy „vege”. Młodzież jako największa i najbardziej wpływowa grupa konsumentów, dzięki której produkcja i sprzedaż (smartfonów, gadżetów i sieciowych ubrań i innych dóbr) ma się świetnie mimo pandemii, co z definicji ekologiczne nie jest. Nie uogólniam, jednak przesłanie o ochronie Matki Ziemi pojawia się rzadziej i bardziej z okazji spektakularnych akcji w rodzaju Młodzieżowego Strajku Klimatycznego niż refleksja przy codziennym sojowym latte. W kontekście przyszłości to raczej pięćdziesięciolatki myślą o uratowaniu planety dla kolejnych pokoleń (pewnie z racji wieku częściej rozmyślają o „końcu”). W badaniach trackingowych (ciągłe badanie dynamiki świadomości) respondenci wskazali trzy dziedziny, w których nasz kraj ma największe problemy do rozwiązania. Wskazano głównie na ochronę środowiska – tak wybrało 52 proc. mieszkańców Polski. Za największy problem zostały uznane: zanieczyszczenie powietrza (59 proc.), gospodarka



Rezerwat przyrody Lisia Góra w Rzeszowie

odpadami (50 proc.) i zanieczyszczenie wód i problemy z wodą (34 proc.) – *Badania świadomości i zachowań ekologicznych mieszkańców Polski w 2020 r.*

Także i w naszym pięknym mieście przed wyborami na prezydenta miasta przypomni sobie o ekologii. Ci, co betonowali, na wyrwyki chcą sadzić drzewa i zakładać tereny zielone. Pojawiają się także bardzo słuszne założenia, o czym mówi jeden z kandydatów, że parki czy enklawy zieleni powinny znajdować się w odległości mniej więcej 10 minut od miejsca zamieszkania. Piękna idea, bo Rzeszów mimo wielu zalet, jest miastem, które wobec innych dużych miast ma niewiele zieleni. Problemem jest jednak to, że w praktyce koncept tworzenia enklaw relaksu i wypoczynku w Rzeszowie do tej pory opierał się na „wycinaniu, potem ewentualnie nasadzamy” zamiast ochronie tego, co już urosło i spełnia swoją rolę, a co mądrzejsi praktykują choćby przez przesadzanie. Skutkiem oplakany takim myśleniem są dziwne

*Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy  
Jeszcze któregoś rana odbijemy się od ściany  
Jeszcze wiosenne deszcze obudzą ruń zieloną  
Jeszcze zimowe śmiecie na ogniskach wiosny spłoną.*

Wojciech Młynarski

twory w rodzaju Parku Papieskiego, który parkiem jest tylko z nazwy. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie tłukł się przez całe miasto w lipcu, aby posiedzieć na ławce w pełnym słońcu. Podobnie na wielu osiedlach wyglądają place zabaw, wokół których powycinano drzewa chyba po to, aby latem z maluchów zrobić frytki...

Osoba, która zasiądzie w fotelu prezydenta „stolicy innowacji”, powinna rządziej snuć mocarstwowe plany i skupić się na tym, aby nasze miasto było fajnym, komfortowym miastem dla ludzi, w którym da się żyć, pracować i oddychać. Miasto przyszłości to nie Dubaj, ale raczej Kopenhaga czy stary, dobry Wiedeń, gdzie z namysłem i szacunkiem gospodaruje się przestrzenią zieloną. Smart City dziś to nie tylko technologie, co oczywiste, ale przede wszystkim połączenie nowoczesności z ekologią. Stratford, dzielnica Londynu gdzie powstaje zeroemisyjny Masdar czy PlanIT Valley koło Paredes w Portugalii, miasto-eksperyment, które ma przypominać ludzki organizm. Nawet Chińczycy ze swoim czarnym PR-em w dziedzinie ekologii budują eko-city. Nie są to rozwiązania masowe, ale tworzy się je po to, by testować rozwiązania dobre (czytaj: zdrowe) dla mieszkańców, jak kiedyś testowano elektryczne samochody. Nie ma innego wyboru jak wybór „eko”, inaczej udusimy się w slumsach-blokowiskach wybudowanych za ciężką kasę przez kogoś, kto zapewnił sobie eko-przyszłość w posiadłości pod lasem...

■ Dorota DOMINIK

# WSPARCIE SEKTORA KULTURY

Prof. Marta Wierzbieniec na czele doradców ministra

Reaktywacja życia kulturalnego po okresie pandemii, opracowanie odpowiednich instrumentów wsparcia sektora kultury oraz prace nad projektem ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego – to główne pola aktywności Rady ds. Instytucji Artystycznych przy Ministerstwie Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu przewidziane na 2021 r. inauguracyjne posiedzenie rady trzeciej kadencji odbyło się 21 kwietnia br. Rada jest ciałem doradczym ministra.

Nową przewodniczącą rady została prof. dr hab. Marta Wierzbieniec – dyrektor naczelny Filharmonii Podkarpackiej im. A. Malawskiego w Rzeszowie, dyrektor międzynarodowego Muzycznego Festiwalu w Łąncucie, chórmistrz dyrygent, nauczyciel akademicki, a wiceprzewodniczącym dr Paweł Płoski – teatrolog, redaktor, wykładowca warszawskiej Akademii Teatralnej, dziekan kierunku wiedza o teatrze.

– Pomoc w reaktywacji życia kulturalnego po okresie pandemii i opracowanie odpowied-



Fot. Wit Hadlo

Prof. Marta Wierzbieniec

nich instrumentów wsparcia dla sektora kultury jest najważniejszym wyzwaniem stojącym przed nami w trzeciej kadencji Rady ds. Instytucji Artystycznych. W tym względzie szczególnie liczymy na kreatywność oraz olbrzymie doświadczenie i wiedzę członków rady. Z drugiej strony ważne jest, aby wychodzić poza horyzont problemów związanych strictly z pandemią. Dlatego kontynuujemy prace nad projektem ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego. Chcemy zawrzeć w niej innowacyjne rozwiązania w dziedzinie zabezpieczenia społecznego twórców zawodowych. Dla nas w resorcie kultury jest to projekt priorytetowy, wymagający zarówno szerokiej dyskusji ponad podziałami, jak również solidarnego wsparcia środowisk artystycznych – zapowiedziała podczas inauguracyjnego posiedzenia rady Wanda Zwińgrodzka, wiceminister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu.

■ Andrzej OSIŃSKI

# ODSZEDŁ PROFESOR SKRZYDŁO

Dzięki niemu Rzeszów ma studia prawnicze



Andrzej Piątek

W wieku 92 lat zmarł w Lublinie profesor Wiesław Skrzydło. Wybitny prawnik, znawca konstytucji polskiej i innych państw Europy. Wielki autorytet w sprawach praworządności. Współtworzył studia

prawnicze w Filii UMCS w Rzeszowie, które później weszły w skład Wydziału Prawa Uniwersytetu Rzeszowskiego, i w Wyższej Szkole Prawa i Administracji – Rzeszowskiej Szkole Wyższej.

Niezwykła postać, przyjaźnie życzliwa dla młodzieży ambitnej rokującej rozwój w zawodach prawniczych. Wybitny uczony, ale też świetny dydaktyk. Wykładał konkretnie, czytelnie, ze swadą i głęboką myślą, nie szczędząc anegdot – doświadczałem tego jako jeden z jego licznych studentów. Zabiegaliśmy gremialnie o uczestniczenie w seminariach magisterskich. Opiekował się też sporą ilością rozpraw doktorskich.

Wyborny znawca w kontekstach i podtekstach, a także komentator niezwykle dociekliwy polskiej Konstytucji. Poruszał się też bezbłędnie po systemach praworządności innych państw europejskich. Stawał każdej władzy odważne pytania, uniki od rzetelnych odpowiedzi komentował ciętą ripostą na wykładach.

Sześćdziesiąt lat swój czas dzielił między Lublin i Rzeszów. Z wyjątkiem okresu, kiedy kierował Stacją Naukową PAN w Paryżu. W 1959 roku jako jeden z kilku wykładowców zakładał w Rzeszowie punkt konsultacyjny

UMCS prowadzący studia administracyjne. Dziesięć lat później jako rektor UMCS w Lublinie powoływał Filię UMCS w Rzeszowie. To był ważny moment. Zaczynały kształtować się tradycje uniwersyteckie Rzeszowa. Z dorobkiem rzeszowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i filii krakowskiej Akademii Rolniczej okazały się niezmiernie przydatne w powstaniu Uniwersytetu Rzeszowskiego. Kiedy Filia UMCS



Fot. Krystyna Baranowska

Prof. zw. dr hab. Wiesław Skrzydło

uzyskała zgodę na studia prawnicze, Rzeszów dołączył do miast kształcących prawników, co było nobilitacją.

Po tych wydarzeniach profesor Skrzydło dalej wytrwale wspierał Rzeszów. M.in. kiedy powstawała i rozwijała się, uzyskując z czasem uprawnienie doktoryzowania, WSPiA Rze-

szowska Szkoła Wyższa. Wychował tu dwa pokolenia prawników i administratywistów. Stworzył z naukowcami polskimi i ukraińskimi Polsko-Ukraiński Klub Konstytucjonalistów. Za te zasługi Uniwersytet Lwowski uhonorował profesora doktoratem honoris causa

Kiedy w Rzeszowie świętował 80. urodziny, wręczono mu Księgę Pamiątkową. A jego dawny student, wójt gminy pod Rzeszowem, dołączył kosz ze słójkami z miodem. Życząc, żeby profesor nadal był tak pracowity i aktywny jak pszczoły, czyli takim, jakim był do tej pory. Wywołało to oklaski jak po udanym koncercie rockowym.

W „Nowinach” zamieściłem okolicznościową rozmowę z profesorem pod znamennym tytułem „Spod skrzydeł Skrzydły”. Na jedno z pytań, czy prawnik to zawód, a może misja? – odpowiedział tak: – Moim zdaniem to misja. Chociaż dzisiaj rzadko się to udaje. Nie tylko w Polsce. Częściej ważniejszy od człowieka jest zapisany dokument. Powinno być odwrotnie. Kiedy byłem rektorem, pewna studentka przyszła do mnie z prośbą o powtórzenia egzaminu po oblanym komisyjnym, po którym z reguły już nie bywało zmiłuj się. Wyraziłem zgodę, wbrew wszelkim regułom. Dzisiaj ta studentka od wielu lat jest sędzią... Ciekawi mnie, czy pamięta, co wtedy do mnie mówiła, czego żądała? Czy dla niej jej zawód sędziego jest jedynie zawodem? A także, jak ten zawód teraz wykonuje? Ja w każdym razie nie żałuję swojej decyzji wobec niej wtedy w tamtej sprawie.

■ Andrzej PIĄTEK



Patronat medialny miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”

# ZŁOTA PIĘTNASTKA

## Festiwal Carpathia 20–22 sierpnia w Filharmonii Podkarpackiej



### Małgorzata Prokop

Złota Piętnastka została wybrana. Jurorzy zdecydowali, kto wystąpi w konkursie 17. edycji Rzeszów Carpathia Festival – Międzynarodowego Festiwalu Piosenki 2021. Na scenie Filharmonii Podkarpackiej artyści polscy i zagraniczni będą rywalizować o nagrodę Grand Prix.

Wyjątkowo zapowiadają się koncerty gwiazd. Z największymi przebojami Jacka Cy-

Pierwsza edycja pod nazwą I Ogólnopolski Festiwal Piosenki Polskiej Rzeszów miała miejsce w 2005 roku. Pomysłodawczynią festiwalu i zarazem dyrektorem jest dr Anna Czenczek oraz dyrektorem Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, które to wespół z Urzędem Miasta Rzeszowa i Estradą Rzeszowska jest organizatorem tej imprezy. Od drugiej edycji festiwal ma status międzynarodowy.

Ogromna liczba zgłoszeń sprawia, że przez eliminacyjne sito przechodzą naprawdę wyjątkowe wykonania. W tym roku jury kwalifikacyjne pod przewodnictwem Tomasza

nych wokalistów będzie ciekawym przeżyciem artystycznym dla festiwalowej publiczności – mówi Tomasz Filipczak (piano, aranżacje), który poprowadzi Orkiestrę Festiwalową. Oprócz niego zagrają: Mirosław Wiśniewski – bas, Przemysław Kuczyński – perkusja, Jan Malecha – gitary, Piotr „Ziarek” Ziarkiewicz – trąbka. Mariusz „Fazi” Mielczarek – saksofony, Andrzej Rękas – puzon.

Oto lista wykonawców zakwalifikowanych do tegorocznego festiwalu: Diogo Almeida z Sintra (Portugalia), Anna Cyzon & Paweł Nawrocki z Toronto (Kanada), Sehhii Lazanovskiy oraz Diana Leshynska z Ivano-Frankivka (Ukraina), Julia Mayer oraz Alekss Silvers z Rygi (Łotwa), a także oczywiście polscy wokaliści – Magdalena Białorucka-Ogorzelec z Sędziszowa Małopolskiego, Gabriela Blacha



Diogo Almeida



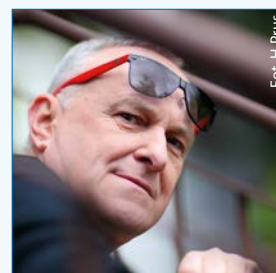
Magdalena Białorucka-Ogorzelec



Gabriela Blacha



Anna Cyzon &amp; Paweł Nawrocki



Jacek Cygan



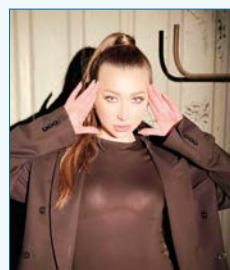
Kasia Moś



Sehhii Lazanovskiy



Diana Leshchynska



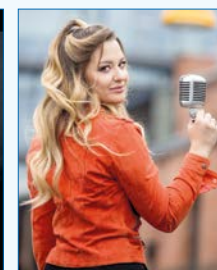
Julia Mayer



Paweł Nawrocki



Sylwia Piotrowska



Ania Rydz



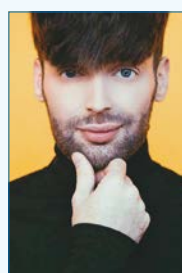
Ralph Kamiński



Szymon Grzybacz



Julia Sibiela



Alekss Silvers

Angelika Wdowczyk  
LIKA

Bartosz Listwan



Julia Węgorzicz



Michał Rudaś

gana wystąpią, m.in. Ralph Kamiński, Kasia Moś, Michał Rudaś i Bartosz Listwan. Będą niespodzianki i wzruszenia. Kultowe teksty Jacka Cygana – gościa honorowego festiwalu – przypominą uczniowie Centrum Sztuki Wokalnej w koncercie pt. „Czas nas uczy pogody”. A on sam również zaśpiewa jedną z najpiękniejszych swoich piosenek – *Łatwopalni*.

Filipczaka, a z udziałem Macieja Błazewicza i Macieja Gnatowskiego zakwalifikowało 15 najlepszych wokalistów, którzy otrzymają zaproszenie do Rzeszowa. – Cieszy tak wielkie zainteresowanie tym festiwalem. Z nowymi utworami wracają osoby, które próbowały swych sił podczas poprzednich edycji. Spodziewam się, że występ w Rzeszowie wybra-

z Gliwic, Szymon Grzybacz z Podwilka, Paweł Nawrocki z Krakowa, Sylwia Piotrowska z Krzeszowa, Ania Rydz z Rzeczczy, Julia Sibiela ze Strzyżowic oraz Angelika Wdowczyk i Julia Węgorzicz z Warszawy.

■ Małgorzata PROKOP

## PODARUNEK DLA MELOMANÓW

### Nowy muzyczny projekt Anny Czenczek

Wyjątkowy projekt muzyczny uwieńczy jubileuszowy koncert i album muzyczny *W każdym z nas*. Taki swoisty podarunek dla melomanów na 20-lecie pracy Centrum Sztuki Wokalnej z utalentowanymi muzycznie dziećmi

i młodzieżą. Na płycie znajdą się słynne utwory religijne i poetyckie – od klasyki po rozrywkę, a także napisane specjalnie na jubileusz CSW, w nowych aranżacjach Tomasza Filipczaka. W autorskim projekcie Anny Czenczek młodzi

wykonawcy występują obok wybitnych muzyków z całej Polski, z towarzyszeniem chóru i orkiestry symfonicznej. Premiera już w sierpniu.

Album i koncert *W każdym z nas* to muzyczne przedsięwzięcie przygotowane z dużym rozmachem. Dr Anna Czenczek – wydawca i producent – do realizacji swojego nowego artystycznego pomysłu zaprosiła znakomitych autorów tekstów i muzyków. Autorem wszystkich aranżacji, a także muzyki do napisanych



specjalnie na tę okazję tekstów jest Tomasz Filipczak – pianista, kompozytor i dyrygent. W nagraniu albumu pod jego batutą występują m.in. znakomici muzycy, z którymi współpracuje od lat, a także Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej. Śpiewają absolwenci, słuchacze, soliści i Grupa Artystyczna CSW w Rzeszowie. Obok nagradzanych wychowanków CSW występują uczniowie, którzy są dopiero na początku artystycznej drogi. To dla nich wyjątkowe doświadczenie, tym bardziej że na płycie pojawiają się wyjątkowi goście oraz wybitni artyści m.in. z Krakowa, Łodzi, zespół wokalny kierunku jazz i muzyka estradowa UMCS w Lublinie oraz Akademicki Chór Politechniki Lubelskiej pod kierunkiem prof. Elżbiety Krzezińskiej. Nagrania realizowane są w Rzeszowie, Poznaniu, Lublinie, Krakowie, Łodzi i Warszawie.

Dwanaście utworów to muzyczna podróż przez liczące setki lat i całkiem współczesne



Zespół Smyczkowy Orkiestry Filharmonii Podkarpackiej. Od lewej: Elżbieta Czajak-Pisowacka, Anna Stępień, Barbara Szydelko, Oksana Malinowska, Grzegorz Gerula, Anna Naściszewska, Katarzyna Gerula, Orest Telwach, Piotr Gajda, Maria Skupniewicz, Olena Perepeluk

teksty oraz przez różne gatunki muzyczne – od klasyki po gospel i rozrywkę. Anna Czenczek przewiduje dla naszych czytelników prezent

w postaci tej płyty dodanej do jednego z wydań miesięcznika.

■ Elżbieta STĘPIEŃ

## MASZYNA DO PISANIA

Użytkownikowi wierna i życzliwa



Andrzej Grzywacz

Maszynę do pisania wynalazł w USA w 1867 roku Christopher L. Sholes. Miała klawisze i taśmę nasączoną tuszem. Urządzenie uruchamiano pedałami, jak maszynę do szycia.

Sholes wpadł na pomysł swego wynalazku, pracując nad automatem do numerowania kartek książek. Od roku 1876 zaczął produkcję seryjną w wytwórni Remington. Urządzenie cieszyło się wzięciem. Jednym z pierwszych pisarzy, który pisał swoje utwory na maszynie, był Mark Twain, autor *Przygód Tomka Sawyer*. Pierwszym w Europie Lew Tołstoj, a Polakiem Bolesław Prus. W 1914 roku zbudowano pierwszą maszynę do pisania z silnikiem elektrycznym. Przez lata doskonalono urządzenie, dosto-

sowując do potrzeb biurowych lub uwzględniających wygodę, m.in. w formie walizczkowej. Maszyny do pisania produkowały znane firmy Underwood, Rheinmetall, Continental, Mercedes, Olivetti czy Optima. W Polsce od przedwojnia w Warszawie i Radomiu Zakłady Metalowe Łuczniczka. Ostatnia fabryka maszyn do pisania upadła dopiero w 2011 roku i było to w Indiach.

– Dziś mało kto używa maszyny do pisania – twierdzi Roman Dołczyński, specjalista mechanik maszyn biurowych z Rzeszowa. – W zasadzie nie ma już firm zajmujących się czyszczeniem, konserwacją i naprawami. Komputery wyparły maszyny do pisania. Mają one edytory tekstów, które poprawiają błędy i są podłączone do drukarek. Pisanie pism odznacza się estetycznym wyglądem, istnieje możli-



wość wyboru czcionki, koloru, zdjęcia, skorygowania tekstu, wydrukowania dowolnej liczby kopii, umieszczenia zapisanego tekstu w pamięci itp. W maszynie do pisania błędy poprawia się, używając papieru i taśm korekcyjnych, białej farby w korektorze, a w ostateczności żyłетки. Kopie pism w ograniczonej licz-

bie robi się przy użyciu kalki. Ale maszyna do pisania nie zużywa prądu, nie zawiesz się, nie straszą jej wirusy, słowem, jest użytkownikowi wierna, przychylna i życzliwa.

Całkowicie podpisuję się pod słowami mistrza. Z moją maszyną do pisania (na zdjęciu) jestem związany od półwiecza. Co prawda, obecnie używam jej już tylko do pisania krótkich pism i w sytuacjach awaryjnych. Ale w swojej kolekcji mam kilka nieczynnych, ale bardzo ciekawych egzemplarzy, na które często spoglądam z sentymentem i uznaniem dla minionej myśli technicznej.

■ Andrzej GRZYWACZ

## NAJLEPSI W POLSCE

Studentka i absolwenci Politechniki Rzeszowskiej

Aleksandra Pasich, studentka lotnictwa i kosmonautyki, zajęła pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie na najlepszą pracę dyplomową z zakresu lotnictwa pasażerskiego i transportu cargo w kategorii „prace inżynierskie i licencjackie”. W tej samej kategorii wyróżnienie zdobyła Hanna Neroj, absolwentka lotnictwa i kosmonautyki, a Bartosz Cisek, absolwent kierunku logistyka, zdobył wyróżnienie w kategorii „prace magisterskie”. Organizatorem konkursu są Polskie Linie Lotnicze LOT.

Do kapituły konkursowej zaproszono przedstawicieli 20 najważniejszych uczelni w kraju, w tym m.in. Politechniki Warszawskiej, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Wojskowej Akademii Technicznej, Akademii Leona Koźmińskiego, Uniwersytetu Jagielloń-



Aleksandra Pasich

skiego i Politechniki Rzeszowskiej. Politechnikę Rzeszowską reprezentował prof. dr hab. inż. Jarosław Sęp, prorektor ds. rozwoju i współpracy z otoczeniem.

Promotorem pracy Aleksandry Pasich *Location of entry and exit points in Free Route Airspace and its impact on flight efficiency* jest dr hab. inż. Andrzej Majka, prof. PRZ, kierownik Katedry Inżynierii Lotniczej i Kosmicznej. Praca dyplomowa dotyczyła poprawy efektywności lotu w Przestrzeni Lotów Swobodnych (Free Route Airspace – FRA). Wprowadzenie FRA i likwidacja z góry narzuconych korytarzy powietrznych (dróg lotniczych) była kluczowym krokiem w celu złagodzenia problemu wyczerpującej się przepustowości przestrzeni powietrznej nad Europą oraz poprawy efektywności lotu, tj. skrócenia dystansu lotu, a w efekcie skrócenia czasu lotu, redukcji zużycia paliwa, emisji dwutlenku węgla do atmosfery oraz redukcji kosztów operacyjnych.

Za zdobycie pierwszego miejsca przyznano nagrodę pieniężną, bilet lotniczy dla dwóch osób na dowolnej trasie LOT-u oraz płatny trzy-miesięczny staż w Polskich Liniach Lotniczych LOT.

■ Damian GĘBAROWSKI



# NIEZWYKŁA KSIĄŻKA O POLSKICH LOSACH

## Wzdłuż granic II Rzeczypospolitej



**Józef Ambrozowicz**

W Wydawnictwie Czarne ukazała się znakomita książka pt. *Wymazana granica. Śladami II Rzeczypospolitej*. Autor – Tomasz Grzywaczewski – wyruszył wzdłuż ówczesnej granicy naszego kraju i rozmawiał z ostatnimi mieszkańcami, którzy pamiętają czas, kiedy jeszcze była tu Polska. Relacje tych ludzi, wstrząsające i dramatyczne, to jedno, ale ważnym walorem dzieła są opisy tych ziem: krajobraz, klimat i nastrój. Dla jednych, wyrzuconych z tych terenów, to raj utracony, dla innych, nielicznych, którzy tu pozostali, zdewastowana ziemia i żal po tym, co tu było kiedyś.

Tę reporterską wyprawę rozpoczął autor od Kaszub. Następnie opisuje swoje wrażenia i relacje z dawnymi mieszkańcami przygranicznych części Wielkopolski, Śląska, Bieszczadów, Kresów Wschodnich, Mazur i Pomorza. Rozmówcami Tomasza Grzywaczewskiego są ludzie, którzy utracili swoje ojcowizny nad Bałtykiem, na Śląsku Cieszyńskim, w wioskach Bojkowszczyzny, wysiedleńcy z akcji „Wisła”, ocaleni z rzezi na Wołyniu, mieszkańcy dawnych rubieży Polski na Huculszczyźnie, Pokućiu, Polesiu, nad Dźwiną i na krańcach Litwy.



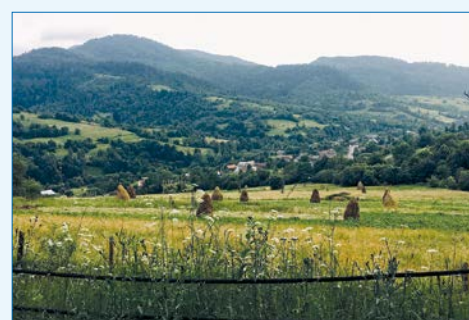
Most w Kutach nad Czeremoszem łączący Galicję i Bukowinę, a kiedyś II RP i Rumunię. To tutaj opuścił Polskę prezydent Ignacy Mościcki i najwyżsi przedstawiciele władz RP na wieść o sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939 r.

Charakterystyczny jest opis przeżyć dwóch mieszkanki wsi Łubnia – teraz wioski ukraińskiej. Stąd do Wołosatego w Bieszczadach jest tylko kilka kilometrów, ale żeby tam dotrzeć, trzeba wyruszyć w wielogodzinną podróż do przejścia granicznego w Krościenku i od północnej strony ponownie wjechać w Bieszczady. Marija Zajec, urodzona w 1930 roku najstarsza mieszkanka wspomina: – Do Wielkiej Wojny wszyscy razem żyliśmy w jednych cesarsko-królewskich Austro-Węgrzech. Tata opowiadał, że nigdy mu do jego bojkowskiej głowy nie przyszło, że tu może powstać jakaś granica. Przecież tu w Łubni żyją Bojki i tam w Wołosatem też Bojki. To jedna kraina. Bojkowszczyzna. Z Polakami się przyjaźniliśmy i nawet nas czasami Polakami zwano. Rodzice, dziadkowie regularnie wyprawiali się do Wołosatego. Każdy z Łubni tam kogoś miał. Siostrę, brata, ciotkę, wujka albo po prostu przyjaciela, za którym się tęskniło.

A inna mieszkanka wioski, Anna Kofel, dodaje: – Najpierw po tej Wielkiej Wojnie pojawili się tutaj Czesi. Potem przyszli Madziarzy, wygoniwszy Czechów. Po nich pojawili się Niemcy, których przepędzili Rosjanie. A w końcu Rosjan wygnali Ukraińcy i teraz mamy naszą Ukrainę. W szkole zaczęłam się uczyć czeskiego, tylko po to, żeby w następnym roku wkładali mi do głowy węgierski. Przez prawie dziewięćdziesiąt lat mojego życia flaga, hymn i oficjalny język pięć razy nam się zmieniły, a ja jak sobie siedziałam, tak sobie siedzę w chyży wybudowanej jeszcze przez moich rodziców. Nie dają się wypędzić.

Obie staruszki z Łubni miały więcej szczęścia niż prawie półtora miliona osób, które deportowano ze swojej ziemi i które przeżyły ghenę, o ile w ogóle udało im się przeżyć.

Autor książki rozprawia się też z mitami, które nam towarzyszą od lat. Nadal w różnych źródłach pojawiają się informacje, jakoby w 1939 roku przez most na Dniestrze w Zaleszczykach uciekała luksusowymi samochodami polska elita polityczna. W książce czytamy, że było to podwójne kłamstwo. W rzeczywistości



Wieś Łubnia, obecnie w granicach Ukrainy

prezydent Mościcki *et consortes* przeprawiali się nie przez Dniestr, ale przez Czeremosz, i nie w Zaleszczykach, ale w Kutach obok Kosowa. Notabene w Zaleszczykach był tylko most kolejowy, a nie drogowy, więc jak Mościcki, Rydz-Śmigły i inni wielmożę mogli się tędy ewakuować swoimi limuzynami?

Równie bałamutna jest opinia dotycząca Zaolzia. Otóż rzekomo braliśmy udział w rozbiórce Czechosłowacji. Ostatnio powróciła do tej narracji propaganda putinowska, a nawet sam Putin, twierdząc, że polskie czołgi wjechały w 1938 roku do czeskiej części Cieszyna jako agresorzy sprzymierzeni z Hitlerem. Prawda jest taka, panie prezydencie Putin, że w 1920 roku sto pięćdziesiąt tysięcy Polaków zostało wbrew własnej woli wcielonych do Czechosłowacji, w wyniku ataku wojsk czechosłowackich na osłabiony polski Śląsk Cieszyński. Wówczas część swoich oddziałów Polacy przerzucili do walk z Ukraińcami, co wykorzystały wojska czechosłowackie. Osiemnaście lat później, w 1938 roku, odzyskaliśmy Zaolzie, wykorzystując sytuację polityczną. Nie była to więc agresja, ale akt sprawiedliwości dziejowej.

Czyta się tę książkę z mocno bijącym sercem i z emocjami, od których trudno się uwolnić. W głowach niejednego czytelnika zakochała słowa Zofii Nałkowskiej: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”.

■ Józef AMBROZOWICZ

## FLIGHTRADAR24.COM

Aplikacja do śledzenia ruchu samolotowego



**Kamil Łuka**

Czy zdarzyło się Państwu Czasem, że podczas odpoczynku w cichym i spokojnym ogrodzie nagle usłyszeliście ryk silników odrzutowca? Może nie zawsze mógł on zostać zauważony z uwagi na zachmurzenie, ale jego głośność skłaniała do zastanowienia, czy sam statek powietrzny jest tak duży, czy to mniejsza maszyna, która po prostu nisko przelatuje? Na te pytania z łatwością odpowie innowacyjna aplikacja do śledze-

nia ruchu samolotowego, za której światowym sukcesem stoi... Polak.

Mikael Robertsson mieszka pod Sztokholmem i ma 44 lata. Jak sam przyznał w jednym z wywiadów, technicznie jest Szwedem, ale na początku lat 80. był jeszcze Michałem z Gdyni. Polakiem czuje się do dziś. Jego ojciec otrzymał paszport w 1983 roku i wyemigrował, zabierając ze sobą żonę i dzieci. Po wielu latach rodzina rzekła się polskiego obywatelstwa, ponieważ szwedzki dokument dawał większe możliwości. Tam Michał nauczył się podstaw programowania, a późniejsza współpraca z doświadczonym programistą zaowocowała stworzeniem strony

internetowej i aplikacji FlightRadar24, która przyniosła rozgłos na całym świecie.

Nieważne, czy jesteś zapalonym fanem lotnictwa, czy człowiekiem zwyczajnie ciekawym świata i otaczającej materii. Jeśli niebo huczy ci nad głową, wystarczy wyciągnąć swojego smartfona, by w kilka sekund otworzyć mapę. Po najechaniu na region, w którym się znajdujesz, zobaczysz ikonki samolotów. To nic innego, jak statki powietrzne, które możesz śledzić w czasie rzeczywistym. I tak, dla przykładu w kilka chwil dowiesz się, że źródłem huku jest Boeing 747 niemieckiej Lufthansy, który niedawno wyruszył z Frankfurtu i kieruje się na wschód ku jednemu z największych azjatyckich lotnisk świata. Leci z prędkością 850 kilometrów na godzinę i znajduje się na wysokości 11800 metrów. Wiesz, o której dokładnie wystartował, ile godzin znajduje się w powietrzu oraz za ile wylądować w miejscu przeznaczenia. ▶



▶ To takie łatwe. Dzięki aplikacji nie trzeba zastanawiać się, czy nasze dzieci doleciały już na upragnione wakacje lub czy ich maszyna ma opóźnienie i jeszcze nie wystartowały. Po wpisaniu numeru rejsu FlightRadar24 zdiagnozujemy status lotu bez najmniejszego problemu. Jed-

nym słowem, można śledzić niemal każdy komercyjny lot na świecie.

Portal działa od ponad dziesięciu lat i od tego czasu doczekał się kilku odpowiedników, niemniej żaden na świecie nie jest tak popularny. Pionierom zawsze najprościej się wybić.

Trzeba mieć tylko pomysł i umieć go wdrożyć. Cieszę się, że nasza polska zaradność jest czymś, co w tym i wielu innych przypadkach nie nosi znamion o zabarwieniu peyoratywnym.

■ Kamil ŁUKA

## EMOCJE KOLARSKIE I MOTOROWE

### Powojenna działalność RTKM



**Ryszard Lechforowicz**

Żywa działalność okupacyjna i bliski kontakt, jaki utrzymywali ze sobą członkowie Rzeszowskiego Towarzystwa Kolarzy i Motorzystów w czasie okupacji, umożliwił szybkie wznowienie działalności statutowej po wyzwoleniu. Jak wynika z relacji, jeszcze jesienią 1944 roku członkowie RTKM spotykali się często i rozważali możliwość wznowienia działalności towarzystwa.

Praktycznie nie istniała możliwość rozpoczęcia działalności sportowej wobec zakazu używania pojazdów motocyklowych, jaki obowiązywał do maja 1945 roku. Zebrania jednak odbywały się regularnie, tzn. zakupione przez członków motocykle poniemieckie magazynowane były w piwnicach, korytarzach i schowkach. Motocykle te były przeglądane, konserwowane i przygotowywane do przyszłych startów.

W tym czasie członkowie starali się wszelkimi sposobami uzyskać zezwolenie na uroczyste otwarcie sezonu sportowego i działalności towarzystwa. Trudności te pokonano dzięki pozytywnej postawie i poparciu ówczesnego wojewody Jana Mirka, staraniem mgr. Eugeniusza Dornfesta, naczelnika Wydziału Spraw Wewnętrznych, i inż. Dominika Brańskiego, naczelnika Wydziału Komunikacji UW w Rzeszowie. Dzięki temu członkowie mogli rozpocząć sezon już w maju 1945 roku. W mie-



Żuźlowcy i kibice – przed startem do rozpoczęcia sezonu

sią tym odbył się pierwszy wyścig kolarski i motocyklowy pod firmą RTKM, otwierający sezon sportowy. Data ta zapoczątkowała pierwszy okres działalności zamknięty w roku 1949. Lata 1949–1957 to okres rozproszenia zawodników i działaczy. W marcu 1957 roku ponownie wznowiono działalność towarzystwa, trwającą do 1962 roku, tj. do ostatecznego jego rozwiązania.

O reaktywowaniu towarzystwa myślano jednak od chwili wyzwolenia Rzeszowa. Głównym mentorem organizacji był Tadeusz Janik posiadający własną posesję i pracownię, gdzie swoją siedzibę miało RTKM. W tym okresie członkami RTKM byli zawodnicy: mgr Marcin Miąsik – przedwojenny zawodnik, adwokat, który po wojnie został zatrudniony jako kierownik kancelarii Urzędu Miejskiego w Rzeszowie, Stanisław Gutowski – były zawodnik, po wojnie właściciel warsztatu naprawy rowerów, Eugeniusz Małodobry – właściciel przedsiębiorstwa transportu konnego, Wincenty Bandelak – właściciel sklepu masarskiego oraz kilku innych urzędników zatrudnionych w instytucjach rzeszowskich (Franciszek Martynuska, Albin Małodobry, Eugeniusz Kaszowski, Henryk Klamut, inż. Klemens Jabłoński). Te 10 osób podpisało podanie o zalegalizowanie działającego już towarzystwa w oparciu o przedwojenny statut. Pismo opracował i stronę prawną przygotował mgr Marcin Miąsik. On też załatwił dalsze sprawy związane z legalizacją towarzystwa. Pomimo tego dopiero 24 czerwca 1946 roku Towarzystwo zostało wpisane do rejestru towarzystw. Równocześnie otwarto konto w Komunalnej Kasie Oszczędności. Oprócz wyżej wymienionych członkami założycielami byli także: Jan Bohaczyk, Zbigniew Brzechowski,

dr Józef Jedliczka, Stanisław Kocur, Aleksander Koryl, inż. Włodzimierz Krasieński, Edmund Kulczycki, Onufry Kuźniar, Jan Lubaczewski, Gustaw Machnicki, Jerzy Mackiewicz, Józef Płaneta, Franciszek Turski.



Defilada na początek sezonu wiosną 1946 r. Prowadzi Tadeusz Janik

Na jednym z doraźnych zebrań, które odbywały się w posesji Tadeusza Janika, dokonano wyboru zarządu, w którym znalazły się najbardziej zasłużone i wpływowe osoby: prezes Tadeusz Janik, wiceprezes Włodzimierz Krasieński, kapitan Zbigniew Brzechowski, zastępca kapitana Jan Bohaczyk, sekretarz Eugeniusz Kaszowski, zastępca sekretarza Józef Płaneta, skarbnik inż. Klemens Jabłoński, zastępca skarbnika Zbigniew Wojtanowicz, gospodarz Stanisław Gutowski. W skład komisji rewizyjnej weszli Tadeusz Jedliczko, Onufry Kuźniar, Stanisław Kocur. Sąd rozjemczy stanowili Jan Lubaczewski, Gustaw Machnicki, Stanisław Komorowski. W następnych latach skład zarządu ulegał częstym zmianom.

■ Ryszard LECHFOROWICZ



27 października 1946 r. Rajd województwa rzeszowskiego urządzony przez RTKM, Józef Dyląg na punkcie kontrolnym



# WSPOMINAM Z SENTYMENTEM

## Tato był dyrektorem, reżyserem i aktorem



### Jadwiga Zyskowska

**D**o Rzeszowa przenieśliśmy się (mama, tato, brat i ja) z Bydgoszczy w drugiej połowie 1958 roku. Zamieszkaliśmy przy ulicy Staszica naprzeciw pięciopiętrowego budynku, charakterystycznego „wieżowca” w tej okolicy. Rodzice podjęli pracę w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej – tato (Stefan Winter) był dyrektorem, reżyserem i aktorem, mama pracowała na etacie suflerki. Ja byłam wówczas licealistką, a braciszek przedszkolakiem.

Zostałam uczennicą żeńskiego liceum mieszczącego się przy ulicy Szopena. Pamiętam pierwszy dzień w szkole i moje niezmiernie zdziwienie, kiedy koleżanka zwróciła się do mnie ze słowami: „Pożycz mi swoją rączkę, bo moja cieknie”. Nie wiedziałam, o co jej chodzi, myślałam, że to jakiś dowcip. Wytłumaczyła, że tak tu się mówi na wieczne pióro. Ciekawe, czy tego regionalizmu rzeszowianie używają do tej pory?

Spośród nauczycieli liceum dwoje zapamiętałam szczególnie, profesor Szetelę i profesora Ślączkę. Pani Czesława była polonistką, pan profesor uczył chemii, stosując metody dyskusyjne, acz skuteczne. Na jednej z lekcji zadał mi pytanie: „Grafit jest twardy czy miękki?”. Odpowiedziałam, że twardy, na co usłyszałam: „To ty jesteś zatwardziały osioł! Gdyby był twardy, nie mogłabyś nim pisać”. Niezrażona niską oceną mojej inteligencji rzekłam, że jak wszystkie osły uważałam, iż miękkie jest to, co się ugina pod naciskiem palców, ale od tej pory będę propagować naukowy pogląd pana profesora. Klasa zamarła w oczekiwaniu, że mój zeszyt pofrunie na ścianę, ale chemik nieoczekiwanie wpadł w dobry humor i lekcja upłynęła już w pogodnym nastroju.

Z panią profesor Szetelą ścierałam się często na temat interpretacji lektur (bardziej z młodzieńczej przekory niż z przekonania), co nie zniechęcało jej do stawiania mi poważnych zadań aktorskich na organizowanych przez nią szkolnych występach. Największy sukces odniosłam w roli ojca zadżumionych



Stefan Winter

z poematu Słowackiego. Tak, Hamleta grywały kobiety – Sara Bernhardt czy Teresa Budzisz-Krzyżanowska – ale o dziewczęciu w roli ojca zadżumionych wiedziałyby tylko garstka osób, gdyby nie „Nowiny Rzeszowskie”, które opisały to wiekopomne wydarzenie, zamieszczając entuzjastyczną recenzję ze szkolnych popisów, wraz z moim zdjęciem. Nawiasem mówiąc, do charakterystyki użyłam świetnych francuskich szminek teatralnych, które mojemu tacie dał w prezencie Jerzy Pleśniarowicz, ówczesny kierownik literacki teatru. Pleśniarowiczowie byli naszymi ulubionymi sąsiadami z pierwszego piętra. Rodzice przyjaźnili się z panem Jerzym i panią Blanką, mój brat z ich synem Jackiem (są równolatkami), ja spotykałam często na schodach ich syna Krzysztofa, który pozdrawiał mnie elegancko: „Dzień dobry, panno Jadziu”.

Zabawną tradycją moich szkolnych koleżanek było w okresie ferii akademickich kilkakrotne przemierzanie ulicy 3 Maja po niedzielnych nabożeństwach. Spacery rozpoczynały się hasłem „idziemy oglądać studentów”. Wyróżniali się charakterystycznymi czapkami, więc łatwo ich było rozpoznać. Dzisiaj obecność studentów w Rzeszowie nie jest już żadną sensacją.

Szkoła nie była całym moim życiem, teatr fascynował mnie o wiele bardziej. Na początek tato wystawił *Otella* w swojej reżyserii, grał też rolę tytułową. Była to inscenizacja podobna do bydgoskiej sprzed trzech lat, też w reżyserii ojca i z jego główną rolą, w bardzo podobnej scenografii. Uderzająca dla mnie była nie zmiana scenicznych partnerów, ale niewielki rozmiar sceny w porównaniu z bydgoską. Zresztą wszystko w Rzeszowie wydawało mi się wtedy zminiaturyzowane: nasze mieszkanie, teatr, całe miasto. Po wystawieniu przez tatę *Wojny i pokoju*

scena jakby urosła przez wykorzystanie jej głębi. Rola starego księcia Bołkońskiego została świetnie przyjęta, podobnie jak wcześniej Łatka w *Dożywociu* Fredry, a później Willy Loman w *Śmierci komiwożera* Millera.

Tato widział moje wielkie zainteresowanie teatrem, ale chociaż był zdecydowanie przeciwny, żebym poszła w jego ślady (słusznie!), pozwalał mi na wszechstronne zapoznawanie się z poezją i prozą tego miejsca. W czasie ferii szkolnych często siedziałam na widowni, kiedy prowadził próby. Aktorzy na ogół nie lubią widzieć obcych podczas budowania roli, ale wiem dobrze, że nie przeszkadzała im moja obecność. Uwielbiałam też oglądać spektakl z bocznych kulis, co inspicjent uważał za zdrożne, ale wiadomo było, że kiedy tam stałam, wciskałam się w jakiś zakątek i starałam się być niewidzialna. Znałam wszystkie garderoby i pracownie. Najbardziej fascynowała mnie damska pracownia krawiecka kierowana przez panią Irenę Szenborn – prawdziwą artystkę w swoim fachu. Podglądałam etapy współpracy krawcowej ze scenografką od projektu do efektu końcowego. Ależ mi się to podobało!



Jadzia Winter w roli ojca zadżumionych

Tato miał na koncie wiele pamiętnych ról, a jedną, ulubioną, zagrał aż trzy razy. Był to Orgon w *Świętoszku* Moliera – w 1948 roku w Białymstoku i dwukrotnie w Rzeszowie: w latach 1963 i 1973. W recenzji z tego ostatniego przedstawienia w tygodniku „Kultura” z 9 kwietnia 1973 roku znany i ceniony krytyk teatralny Wojciech Natanson napisał: „Winter powrócił do popisowej swej roli Orgona”, dodając: „Miło wspominać *Świętoszka* wystawionego przez niego w 1948 roku na inaugurację sceny białostockiej”.

Od niemal półwiecza mieszkam w Trójmieście, ostatnio w Gdyni. Przeniósłam się tu zaraz po ukończeniu studiów polonistycznych na UMCS w Lublinie. Nie interesowała mnie



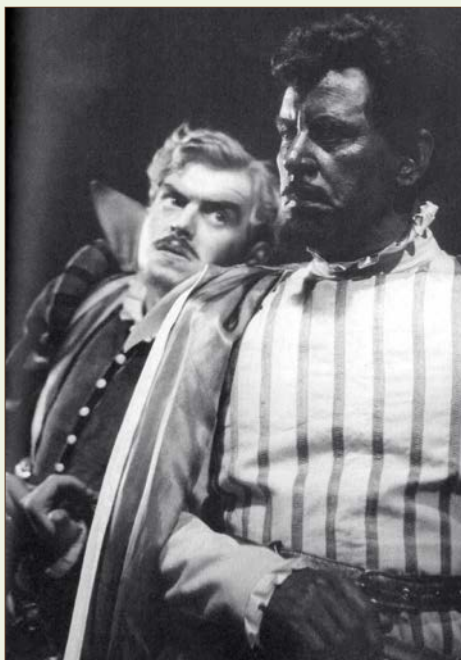
Stanisław Wyspiański – „Wesele”, premiera 22 listopada 1964 r. Stefan Winter (*Gospodarz*) z Józefem Jachowiczem (*Pan Młody*)



praca w szkole, wybrałam biblioteki z księgozbiorami naukowymi. Kiedy przyjeżdżam do Rzeszowa na grób rodziców, zatrzymuję się w hotelu. Nie mam tu rodziny, nie mam też kontaktu ze szkolnymi koleżankami. Miasto urosło, wypiękniało. W czasie mojego pobytu zawsze oglądałam jakieś przedstawienie w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej. Budynek wygląda teraz inaczej niż za moich młodych lat i nie jest już „mój”. Ale w zespole aktorskim oklaskuję osobę, która jest dla mnie niezwykle sympatycznym łącznikiem między minionym czasem a dniem dzisiejszym. To Beata Zarembianka, córka doskonale zapamiętanego przeze mnie Zbigniewa Zarembę – aktora cenionego i bardzo lubianego przez publiczność. To świetnie, że pani Beata poszła w ślady ojca, odziedziczyła jego talent i ujmujący sposób bycia.

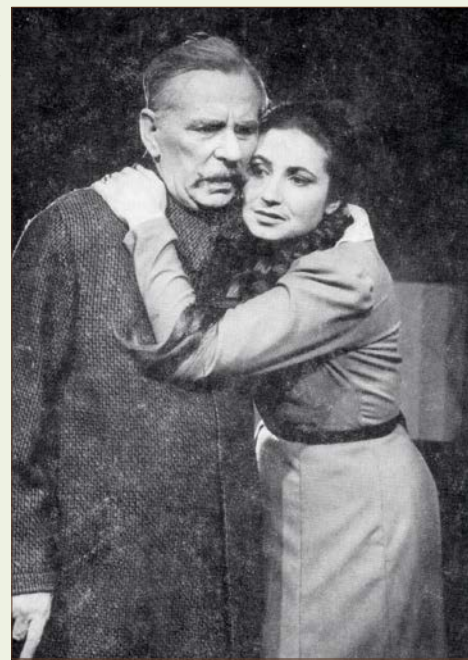
Rzeszów mojej młodości to też koncerty symfoniczne pod dyktando Janusza Ambrosa, oglądanie filmów w kinie Zorza, plaża nad Wisłokiem, spacerować aleją Pod Kasztanami. I pierwsza miłość. Wspominam to wszystko z dużym sentymentem.

■ Jadwiga ZYSKOWSKA



Fot. Franciszek Myszowski

William Szekspir – „Otello”, premiera 25 grudnia 1958 r. Reżyseria Stefan Winter. Na zdj. od lewej Janusz Cywiński (Jago) i Stefan Winter (Otello)



Stefan Żeromski – „Grzech”, premiera 5 grudnia 1970 r. Reżyseria Stefan Winter. Na zdj. Anna Kujalowicz (Anna), Stefan Winter (Ojciec)

## NADZIEJA PRZESZUKUJE

Rzeszów miejscem akcji powieści

Nadzieja może uskrzydlać, na pewno optymizmem i wiarą w lepsze jutro. A jeśli jest kobietą, w wieku tak zwanym dojrzałym, odważną, z niebanalnym podejściem do rzeczywistości, artystką po przejściach co prawda, aczkolwiek zgorzkniałą tylko w krótkich chwilach niedoczekania – to może bardzo wiele, w tym też dostarczyć odbiorcy miłej dawki humoru.

Taka właśnie jest bohaterka powieści Jadwigi Buczak (malarki i poetki związanej z Regionalnym Stowarzyszeniem Twórców Kultury w Rzeszowie) – Nadzieja Hope. Wraz ze swą przyjaciółką, przy wsparciu organów ścigania,

przemierza rzeszowskie i podrzeszowskie okolice, by po pierwsze, odnaleźć zaginionego nagle pisarza, autora kryminałów, a po drugie, odkryć zabójcę młodej dziewczyny. Autorka niczym Marek Krajewski zaprasza czytelników do topograficznej wycieczki śladami zbrodni. Tylko zamiast Wrocławia mamy stolicę Podkarpacia. Już ta inicjatywa jest ciekawą ofertą dla czytelników, bo przecież Rzeszów nie jest częstym miejscem akcji współczesnych powieści. A tu idziemy ulicą Dąbrowskiego, Bulwarową, Cichę, wyodrębniamy kolory zachodu słońca nad



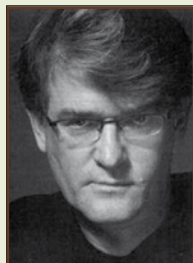
Wisłokiem i zniszczony działkowy domek nad Strugiem, odwiedzamy nawet Przylasek...

Poznajemy też bohaterów, którzy, jak na malarzkę przystało, skreśleni są barwnie i wyraziście, bez zbędnego lukru, co wyposaża ich w autentyczność i sprawia, że chcemy z nimi przebywać. Jeśli dodać wartką akcję, mamy książkę idealną na piątkowy wieczór. Wystarczy kubek ciepłej herbaty, wygodny fotel

i obowiązkowo choćby kosteczka czekolady. Dlaczego? Odpowiedź w książce.

■ Aldona WIŚNIEWSKA

Jadwiga Buczak, *Nadzieja do kwadratu*, Wydawnictwo Oficynka 2020.



Stanisław Dłuski

## KARTKI Z PAWLACZA (91)

W okresie, kiedy poezja polska służyła Sprawie i płaciła haracz społeczno-politycznej mamonie, odnajdywałem w liryce Wiesława Kulikowskiego słowo autonomiczne, wolne, niepodległe, a jeśli podległe, to tylko swoim wewnętrznym prawom i rytmem. Poeci dydaktyczni mówią o tego rodzaju twórczości z pogardą, nazywając ją eskapizmem lub estetyzmem. Daj Boże wszystkim młodzieżowym wierszobrobom takiego eskapizmu! Wiersz dla autora „Ucieczki z wesela” pozostawał zawsze bytem samotnym i osobnym, wiersz „wypowiadany przez niewidzialne usta” („Na wzgórzu jeszcze flet”), poprzez obraz, rytm, muzykę asonansów i konsonansów (rodzaj rymów) jest wolny od doraźnych zobowiązań i potocznych znaczeń. Poezja była i pozostaje dla niego rodzajem niezwyklej magii, atlasem obrazów i pierwotnych zaklęć, które muszą nas, zjada-

czy mięsa codzienności, choć na parę minut odmienić, wprowadzić w ogrody zdziwienia i dzieciństwa, kiedy świat był tajemniczy, wieloznaczny, kolorowy.

Dlatego też autora urodzonego w 1935 roku koło Wołkowyska zaliczam do rzadkiego dziś i wymierającego, niestety, gatunku „motyli”, który zwie się: poeta liryczny. Ernst Casirer u tych właśnie poetów dostrzegał ustawiczne „odradzanie się i regenerację”, bo – jak pisał w „Eseju o człowieku” – czegokolwiek się dotkną, nasycają to swoim własnym życiem wewnętrznym. Kulikowski, dotykając miejsc i imion z krainy swojego dzieciństwa, nasycza je właśnie swoim niespokojnym, śpiewnym i onirycznym życiem wewnętrznym.

Istniejemy – zdaje się mówić poeta – na granicy dwóch (wielu?) światów: nazywanego, bolącego, raniącego nas samą skończonością istnienia oraz bezimiennego, tajemniczego, bo – przeczujemy – wiecznego. Czy imiona, miejsca, zobaczone kiedyś obrazy żyją w niebie idei, jak przekonywał Platon; czy jeste-

śmy bytem skończonym, biologią uwikłaną w gnienie i przemijanie: „Sypią się nasze zbiory, przepada to wszystko, co zebraliśmy pod słońcem. [...] słyszymy ciągle// odwrócone do słońca, // niejasne imię” („Widzę złote drzewa”). Może właśnie stąd ten dramat słowa. Życie jest taką sceną dramatu, jak dawno pisał ks. prof. Józef Tischner.

Kulikowski z Mielca to poeta osobny, można go wpisywać w tradycję polskiej awangardy, ale przez lata twórczości wypracował swój oryginalny styl, swoją poetykę oniryczno-wizyjną, nie da się go pomylić z żadnym innym autorem. Nie został do tej pory jednak należycie doceniony, choć pięknie o nim pisze Marek Pękala, ale jestem przekonany, że jego dorobek pozostanie w historii literatury. Miałem to szczęście, że obdarzył mnie dawno swoją przyjaźnią, polecam miłośnikom poezji te niezwyklej urody wiersze. To potęga smaku, obrazów i metafizyki.

18.04.2021



## Kazimierz Balawejder



Urodził się w 1958 r. w Markowej. Mieszka w Rzeszowie. Autor siedmiu tomików poetyckich. Współautor czterdziestu almanachów poetyckich.

### znaczy

czytam w tobie  
czar naszej drogi  
odczuwalne pragnienia  
drgania myśli  
to coraz ciekawszy przypadek

szeptu nabierają kształtu  
płyną od źródła  
w odbiciach oczu  
żeby zrozumieć  
tak bardzo blisko

marzenia tańczą teraz  
sensem  
oddają sercu serce  
tworzą bezcenny czar  
nabierają  
mowy ciała

## do tamtych chwil

unoszą dług czasu  
lustro zarysowuje  
chwile zamyslenia  
ślady podążają  
w kierunku serca  
mierzą sensem

wiary przybywa  
jakbym obiecał pamięci  
odnalazł w nadziei  
zapisał w wierszu życia  
przyśnił  
w swoim i nieswoim śnie

myśl nabiera kształtu  
marzenie w czystej postaci  
oddaje świeży smak tęsknoty  
dotyk maluje w domyśle  
niemożliwe trudne  
warte próby

## stać się musiało

wsluchuję się w głos  
odkrywam więcej  
wypływają litery  
rysą czystą  
sensem ziemskich spraw

idę ukochaną ścieżką  
przeznaczenie i los  
można wierzyć  
jak bukom  
zachowanym w pamięci  
modlitwom  
bieszczadzskich aniołów

## Jolanta Michna



Mieszka w Wysokiej k. Łańcuta. Poetka, autorka trzynastu tomików. Jej wiersze znajdują się też w antologiach, almanachach, zeszytach literackich oraz czasopismach regionalnych, ogólnopolskich i polonijnych. Laureatka konkursów literackich.

\*\*\*

przez okno wpadło szczęście  
na gipsowym flakonie  
przysiadły frędzle nadziei  
wiem że powrócisz  
po to by polskie gwiazdy zliczyć  
by biegać za barwnymi motylami  
tańczyć w tle jesiennych liści  
próbować wskrzesić ogień  
przez okno wpadło szczęście  
bez pytania  
chyba czuło że jest u siebie

\*\*\*

Chciała usiąść na progu.  
Dawno spróchniał i rozleciał się.  
Chciała wyjść na strych,  
schodek po schodku, nie było szczebli.  
Najwidoczniej ktoś kiedyś pożyczyl.  
Przecież droga do nieba bywa niewidzialna.  
Chciała oprzeć się o drzwi.  
Pękła biała futryna i przygniotła cień jutra.  
Tylko na ścianach dziwne postacie  
patrzyły z niepojętym zaskoczeniem.  
Nagle otoczyła ją nic chłodnej miłości,  
jakby powróż związał niewidzialne dłonie.  
Zryw wiatru przeniknął serca,  
niczym ból po wkluciu strzykawki.  
Rozpłynął się obraz w błękitcie nieboskłonu.  
Został tylko mały ślad.  
Czerwona kropka

\*\*\*

Spotkałam kiedyś Boga.  
O bardzo smutnych rysach.  
Jego serce przepełnione tęsknotą  
za bliskimi, krwawiło.  
Spotkałam kiedyś Boga.  
W białej sali, na białym łóżku.  
Ciężki oddech przez splamione płuca  
i urwane pojedyncze słowa,  
odbijały się z wielką mocą  
w głuchej przestrzeni.  
Spotkałam kiedyś Boga.  
O niepowtarzalnie radosnej minie.  
Życie przyniosło zmiany.  
Dzień za dniem stawał się normalny.  
Podobny do dni sprzed lat

## Dariusz Drómla



Pochodzi z Rzeszowa, mieszka w Głogowie Małopolskim. Pisze od wielu lat wiersze, jak również prozę. Autor tomiku poezji *W przyplwaniu wrażeń* (2007).

### Opowieść o świętym drzewie

Przyszli we dwóch o świcie. Jeden wyższy mocno zbudowany, drugi szczupły i zdecydowanie niższy. Wyższy z ogorzałą twarzą niósł w swej olbrzymiej grubej jak bochen chleba dłoni siekiere. Dookoła otaczała ich pustka, jedynie wysoka trawa pieściła ich nogi. Kiedy przyszli na miejsce, przed nimi stało potężne drzewo. Jego bujne liściaste gałęzie strzelały swą soczystością w stronę białych jak mleko obłoków. Mieli zadanie do wykonania, nawet nie drgnęła na moment ich powieka, nawet na chwilę się nie zawahali... Choć ten szczuplejszy na krótko ogarnął z podziwem wyrośnięte, dojrzałe rosochate drzewo i na sekundę zadygotało mu serce... Wyższy wrzasnął na niego i pierw-

sze ciosy spadły na pień dziewiczego, zdrowego drzewa. Po odludnej jak łysina okolicy uniósł się wrzask zranionego kolosa. Zmieniali się często, kiedy jeden się zmęczył, drugi go zastępował. Pot lał się z ich czoła strumieniami, naprężone mięśnie w promieniach słońca wydawały się za chwilę eksplodować. Obaj wyglądali jak dwaj bokserzy, którzy chcą jak najszybciej powalić przeciwnika i go znokautować. Około południa drab skinął na swego towarzysza na znak, by zrobili przerwę. Mniejszy usiadł tuż przy nieco już przechylnym drzewie, zaś drągał odszedł dalej w wyższe trawy i rzucił się jakby w ochładzające piany morza. Odpoczywali. Krwawiący posąg stękał żałośnie z bólu i tylko słaby wietrzyk muskał jego rany. Rozgałęzienie drzewa opadało coraz niżej, niektóre, gałązki dotykały twarzy niewysokiego mężczyzny, szukając w nim pomocy. On łamał końcówki i rzucał je o podłoże. W końcu potwornie zmęczony przysnął. Śniło mu się, że skręcone jak sznurwadła gałęzie oplatają się wokół jego szyi, tworząc pętlę wisielca. Już ręce liści zaciskały się na jego krtani, już widział siebie powieszzonego na jednej z gałęzi, był bardzo podobny do Judasza, kołysał się w takt padającego deszczu. Obudził go grzmiący śmiech kolegi. Stał nad nim niczym potężny budynek i śmiał się z niego, a raczej z jego twarzy, która była oblepiona liśćmi i gałązkami. Lecz jemu nie było do śmiechu.

Zerwał się na nogi i trzęsąc się, spojrział z uwagą na rozrosłe drzewo, które teraz dogorywało i w oczach gasło niczym starzec w szpitalnym łóżku. Herkulesowy mężczyzna z nagłą spoważniał i machnął swą stalową dłonią przed twarzą niewyrośniętego kompana. Ten, mając pewne wątpliwości, ociągał się, ale podniesiony głos kumpla orzeźwił go natychmiast. Zabrali się do pracy. Konar drzewa z każdą upływającą godziną zbliżał swe oblicze w stronę łąk... Jeszcze kilka wyprowadzonych ciosów, kilka jęków wyczerpanych drwali i przeciągły, wydłużony szloch spadającego z rumorem drzewa. Nastąpiło zamarcie. Drzewo, niegdyś jako okoliczny posąg, teraz leżało jak martwy wykrwawiony zwierz, a nad nim umordowani stali usatysfakcjonowani dwaj drzewni myśliwi. – Robota wykonana! – ryknął umięśniony mężczyzna i odwracając się, ruszył w powrotną drogę, mocno ściskając w swej żelaznej dłoni masywną siekiere. Drugi został chwilę i pozbawionym emocji wyrazem twarzy patrzył hipnotycznym wzrokiem na leżące zwłoki drzewa okryte zielonym materiałem. Wyrwany z zamyslenia odgłosem nawoływania kolegi odskoczył na bok i co chwilę obracając wzrok, oddalił się z miejsca. Nadszedł wieczór i lepka mgła zasłoniła cały obraz.

Noc – grabarz dnia schował całą historię za zasłonę...



## Gabriela Strycharz



Urodzona w 1998 r. w Kolbuszowej. Członkini Sekcji Twórczości Literackiej przy Kole Naukowym Polonistów Uniwersytetu Rzeszowskiego. Studentka filologii polskiej.

### BORYS

W domu państwa Kowalskich nigdy się nie przelewało, tylko dzięki gospodarstwu wiązali koniec z końcem. Piotr był najmłodszy spośród rodzeństwa. Rodzina od zawsze mieszkała w górskiej wiosce. Mężczyzna utożsamiał się z tym środowiskiem, odnajdywał w nim swoje miejsce na ziemi, w przeciwieństwie do reszty rodzeństwa, którego członkowie przy pierwszej nadążającej się okazji wybierali przeprowadzkę do miasta.

Mężczyzna odziedziczył gospodarstwo po zmarłym ojcu, którego głównym zajęciem zarobkowym była hodowla owiec. Życie na wsi fascynowało go, podobnie jak psy pasterskie. Mógł czytać o nich godzinami, przeglądając albumy i katalogi. Jednak najbardziej urzekły go zwierzęta należące do rasy owczarek kaukaski. Z biegiem czasu to one absorbowwały cały jego wolny czas. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na zakup przedstawiciela tej rasy, gdyż jego nadszarpnięty budżet nie zniesie takiego wydatku. Dlatego często zadawał się marzeniami i wyobrażeniami o psim przyjacielu.

Iga, starsza siostra Piotra, wpadła na pomysł, żeby sprezentować mężczyźnie na trzydzieste urodziny upragnionego zwierzę. Pozostali członkowie rodziny entuzjastycznie przyjęli jej propozycję. Gdy szczeniak trafił pod dach mężczyzny, został przyjęty z otwartymi ramionami i wielkim entuzjazmem. Na początku nieufny szczeniak kulił się i uciekał, wszystko dokładnie obwąchując i baczenie przypatrując się wszystkim bliskim gospodarza. Jednak młody owczarek szybko przekonał się do nowego właściciela, który poświęcił mu całą swoją uwagę. Piotr nigdy przedtem nie był taki promienny i przepelniony energią, jak wtedy, gdy bawił się z tą burą kulką szczęścia.

– Wabi się Borys, jest z certyfikowanej hodowli – powiedziała wesoło Iga, biorąc Piotra na bok.

– Borys, idealnie do niego pasuje. Stworzymy świetny duet, nuży mnie samotne wypasanie owiec – wyznał młody hodowca. – Dziękuję, Igo! – Mocno przytulił siostrę.

– Pamiętaj, że to nie tylko moja zasługa – odpowiedziała kobieta, odwzajemniając uścisk.

Z każdym kolejnym tygodniem Borys stawał się coraz bardziej okazały, większy, bardziej puchaty, a jego futro było coraz bardziej lśniące. Piotr darzył ogromną miłością swojego pupila, wprowadził mu specjalną dietę, aktywność, zabawy. Nawet próbował go tresować, niestety nie osiągał zamierzonych rezultatów. Z biegiem czasu pies stawał się co

raz bardziej niesforny. Wydawało się, że słucha tylko mężczyzny i to jedynie nielicznych poleceń, co frustrowało młodego gospodarza.

Wobec obcych Borys był nieufny, zawsze czujny, miał silne poczucie terytorialności, wykazywał mocne skłonności dominacyjne, warczał i szczekał nie tylko na obce zwierzęta i ludzi, ale także na członków rodziny czy Mini, suczkę babci Piotra. Najgorsze dopiero miało nadejść. Borys zaczął być agresywny także wobec dzieci, co wcześniej psiakowi się nie zdarzało. Co najgorsze, któregoś dnia nawet zaatakował jedną z pasących się owiec. Biedaczka prawie zdechła ze stresu. Piotr był przerażony rozwojem sytuacji. Zaczął zabierać go na spacer tylko na smyczy, coraz częściej zakładał mu kaganiec.

W którąś leniwą niedzielę, kiedy Borys wydawał się być spokojniejszy niż zazwyczaj, mężczyzna postanowił zabrać go na niecodziennie długi spacer. Trudno było im nie skorzystać z pięknej letniej pogody. Piotr wziął tylko smycz, stwierdził, że i tak będą chodzili po wyludnionych polach. Na początku przechadzki wszystko szło zgodnie z planem mężczyzny. Szli równym tempem, ani nie za szybko, ani nie za wolno. Pies był dziwnie spokojny, ale tylko do czasu, gdy natopkali dorastającego chłopca w szarej bluzie, który szedł z przeciwnej strony. Borys natychmiast nastroszył się, zaczął warczeć i mknąć jak strzał w kierunku swojej ofiary, mocno ciągnąc Piotra. Mężczyzna nie dał rady wielkiemu psu, który zerwał się ze smyczy i błyskawicznie dopadł przerażonego chłopaka. Nastolatek był tak sparaliżowany strachem, że nie mógł się ruszyć, opadł bezwładnie na ziemię pod naporem łapsk puszystego potwora.

Właściciel spodziewał się najgorszego! Dzięki adrenalinie, którą czuł, puścił się szybko za rozgniewanym drapieżcom. Jeszcze zanim znalazł się przy psie i chłopaku, warkoty ustały i piski ustały. Zostały zastąpione przez śmiech i radosne mlaskanie! Ku zdziwieniu mężczyzny, psiak owszem leżał na chłopcu, ale nie zatapiał w nim swoich okazałych zębisk, ale lizał go przyjaźnie po twarzy i szyi. Nastolatek chichotał i drapał Borysa za uszami, który brał pieszczotę za zachętę i z jeszcze większym entuzjazmem ślinił twarz swojej „ofiary”.

– Ej, już wystarczy! – zachichotał chłopak.

Piotr pomógł mu zdjąć z siebie wielkie cielsko owczarka kaukaskiego.

– Przepraszam cię najmocniej. Borys za bardzo podekscytował się. Przechodzimy pewne problemy wychowawcze – wyznał zawstydzony i skołowany mężczyzna.

– Borys? Świetnie do niego pasuje! – stwierdził chłopak, wstając z ziemi. – Moja ciocia jest behawiorystką zwierząt i prowadzi szkolenie psów, mogę ją zapytać, czy ma wolne terminy. Na pewno pomogłaby panu w tresowaniu Borysa – zaproponował. – Zresztą, jest dzisiaj u mnie, proszę za mną. Zapytamy ją osobiście! – zakomenderował chłopak i zaczął wesoło kroczyć w kierunku gospodarstwa swoich rodziców.

Piotrowi nie pozostało nic innego, jak tylko podążyć za nastolatkiem z radośnie truchtającym psem przy boku.

## Dawid Rzeszutek



Urodził się 15 października 1988 r. w Mielcu. Pisze też pod pseudonimem Marionell Moriell. Tomik poetycki pt. *Księgi przebudzenia* (2019) był jego debiutem książkowym.

### Zabij ostatnią łzę

Zabij ostatnią łzę smutku.  
Przebij ją włócznią  
kołysanej w dzieciennym sercu nadziei.  
Niech rozerwie się jak nieboskłon  
milionem małych kryształków,  
które spadając przypominają kamikadze.

Zabij ostatnią łzę smutku.  
Przetrzyj oko rękawem swetra,  
co zrobiony na drutach historii twego życia,  
który pachnie zmierschami i kwieciami  
pomarańczy  
– miliardem małych puzzli wspomnień,  
przetrzyj łzę, a połączysz je wszystkie w całość.

Nie smuć się, już nie czas na to!  
Pora na sznurkach wiary rozewrzeć,  
wyprane w trudzie, własne poświęcenie  
i pokorę.  
A one są jak wiosła i ster w czasie życia.

Przecież chcesz dopłynąć do domu...  
Wszak całe życie dążymy do domu...

### List ze wspomnień

w odbiciu oczu ogrodach  
gdzie przystań jest kwiatów  
na srebrnych luster wiodach  
skąd bije mądrość światów  
trwa to czego już nie minę  
jak pulsu krwi czy róży soku  
lecz to ja nie czas czuję winę  
bo zatonałem w twym uroku  
bo usta co są mi serca wiśnią  
tą mi pierwszą i też finalną  
dzisiaj na nowo się mi śnią  
i pieczęcią mą będą sakralną  
bo nie pamiętam już żywota  
choć ich tak wiele tu znam  
by nigdy nie płonęła ochota  
mieć ciebie tu w cieniu bram  
ale skrzypiące lzy rozstania  
na partyturze smutku skryte  
o nocy siłach i woli świtania  
ukazą dni samotnie przebyte  
i choć to trudno jest pamiętać  
gdy zamiecie tory losu mącą  
a rozłąka nie przestaje pętać  
to jesteś muzą los wiodącą  
tylko czekać mi dziś pozostaje  
finału dni, ów rozstań patronów  
bo oczekujesz gdzie się udaję  
tam gdzie nie brak ci ukłonów



# BARDZO LUBIĘ KONCERTOWAĆ

## Rozmowa z pianistką Aleksandrą Czerniecką



Zofia Stopinska

Miło mi przedstawić Aleksandrę Czerniecką, młodą pianistkę pochodzącą z pobliskiego Jarosławia, gdzie także rozpoczęła naukę muzyki, którą później kontynuowała w Rzeszowie, a aktualnie kończy studia pianistyczne w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie.

☐ Została Pani stypendystką programu, który umożliwi Pani dalsze studia w USA. Gratulacje!

– Rzeczywiście zostałam stypendystką programu Fulbrighta Graduate Student Award, co umożliwi mi wyjazd na studia magisterskie do Stanów Zjednoczonych. Wszystkie moje starania trwały rok. Już wiem, że wyjadę do Bloomington i będę studiować w Indiana University Jacobs School of Music. Jest to uczelnia słynąca ze znakomych pedagogów i wielu osiągnięć.

☐ Podkreślmy jeszcze, że jest Pani jarosławianką z urodzenia i w tym mieście rozpoczęła Pani naukę muzyki. Rozumiem, że fortepian był od początku wymarzonym instrumentem.

– Nie, bo na początku bardzo chciałam grać na skrzypcach i rodzice mi to umożliwili, ale to trwało bardzo krótko. Miałam trudności z ćwiczeniem, a w dodatku było to ciężkie do zniesienia dla moich rodziców jak i dla sąsiadów. Rodzice nalegali, abym zaczęła grać na jakimś prostszym instrumencie i wydawało im się, że idealny będzie fortepian. Nie byłam też na tyle zdolnym dzieckiem, które od razu dostaje się do szkoły muzycznej. Dopiero za trzecim razem zostałam przyjęta do Szkoły Muzycznej I stopnia w Jarosławiu, a później już z roku na rok było coraz lepiej. Robiłam coraz większe postępy i stąd zapadła decyzja o kontynuacji nauki gry na fortepianie w Szkole Muzycznej II stopnia w Rzeszowie, a później na studiach.

☐ Pamiętam, że jako uczennica Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie z powodzeniem uczestniczyła Pani w konkursach muzycznych i była wyróżniającą się pianistką, a później rozpoczęła Pani studia w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie.

– Jeszcze studiuję w Warszawie pod kierunkiem pani prof. Anny Jastrzębskiej-Quinn i ad. dr Moniki Quinn. Jestem bardzo zadowolona i powtarzam często, że trafiło mi się „jak ślepej kurze ziarno”, bo nie znałam wcześniej pani profesor, a współpraca układa się bardzo dobrze. Pani profesor pracuje ze mną przede wszystkim nad interpretacją, natomiast pani dr Monika Quinn oprócz fortepianu kończy w tym roku studia z fizjologii muzyki i miałam to szczęście, że pracowała ze mną również w kierunku poprawy postawy, efektywnego siedzenia i używania grawitacji w ciele. To jest niezwykle cenna wiedza, której brakuje w większości naszych uczelni. W tej chwili kończę studia magisterskie. Jestem na etapie pisanie pracy i przygotowywania się do dyplomu.



Aleksandra Czerniecka

☐ I myśli Pani także już o wyjeździe do USA?

– Jeszcze dokładnie nie wiem, kiedy wyjadę. Wszystko zależy od tego, kiedy będzie gotowa wiza i inne potrzebne dokumenty, ale zajęcia w Jacobs School of Music Indiana University rozpoczynają się już pod koniec sierpnia i dlatego najpóźniej na początku tego miesiąca chciałabym już wyjechać. To będzie duże przedsięwzięcie i zarazem wyzwanie, bo czeka mnie zupełna zmiana sposobu edukacji. Będę też miała dodatkowe wsparcie, bo moja siostra od wielu lat mieszka w Stanach Zjednoczonych.

☐ W szkołach muzycznych w Jarosławiu i Rzeszowie także miała Pani pedagogów, od których wiele się Pani nauczyła.

– Gdyby nie pani Teresa Romanow-Rydzik, która uczyła mnie w Szkole Muzycznej I stopnia w Jarosławiu, to na pewno nie rozmawiałybyśmy dzisiaj, bo to ona mnie na początku uczyła grać na fortepianie, a później zmobilizowała do dalszej nauki w Rzeszowie. W ZSM nr 1 w Rzeszowie trafiłam do klasy dr Anety Teichman, która niezwykle dużo mnie nauczyła. To jej zawdzięczam, że bez problemu dostałam się na studia pianistyczne w Warszawie.

☐ Kiedyś powiedziała mi Pani, że podczas konkursu można się dużo nauczyć i nagroda nie jest najważniejsza, chociaż z pewnością miło jest, kiedy się zostanie nagrodzonym albo zauważonym.

– Z konkursami bywa różnie. Bardzo dużo zależy od naszego przygotowania, ale dużo zależy od tego, jakie oczekiwania mają profesoria zasiadający w jury. Trudno wszystkich za-

dowolić. Chętnie brałam udział w konkursach, bo one otwierają dużo drzwi i jak pani powiedziała dają możliwość bycia zauważonym. Czasami nawet nie zdobywając nagród, można być zauważonym i dostać szansę dalszego rozwoju.

☐ Przez kilka lat uczestniczyła Pani regularnie w zajęciach Międzynarodowego Forum Pianistycznego „Bieszczady bez granic...” w Sanoku. Brała Pani czynny udział w prowadzonych przez mistrzów lekcjach pokazowych i innych zajęciach oraz występowała Pani także w koncertach.

– Forum wspominam niezwykle ciepło. Od kilku lat już nie jeżdżę do Sanoka, bo termin nie pokrywał się z feriami na uczelni, a także miałam inne zobowiązania. Chcę jednak podkreślić, że Forum jest bliskie mojemu sercu, bo dało mi duże doświadczenia i możliwość startu na estradzie. Jest to wspaniała formuła kursów dla całej rzeszy młodych muzyków. Mogą się spotkać z wybitnymi postaciami światowej muzyki fortepianowej, porozmawiać o muzyce i na inne tematy. To jest wspaniałe. Poza tym Forum daje możliwości, których nie dają inne kursy. Myślę tu przede wszystkim o granju z orkiestrą, a jest to bezcenne doświadczenie. Można próbować gry na organach, na klawesynie, są zajęcia z kameralistyki wokalne, a ostatnio także są zajęcia z dyrygentury i improwizacji. Zdobywa się umiejętności, których w szkołach muzycznych w mniejszych miejscowościach brakuje.

☐ Przed pandemią często Pani występowała na różnych estradach jako solistka i kameralistka. To jest także bardzo ważny element studiów?

– Powiedziałabym, że jest to najważniejsze. Teraz nam wszystkim tego bardzo brakuje, bo koncerty i interakcja z publicznością napędza nas do dalszej pracy. Ja zdecydowanie bardziej stawiam na koncerty, zarówno kameralne, jak i recitale solowe, niż na konkursy. Bardzo dużo koncertowałyśmy ze wspaniałą altowiolistką Anią Krzyżak i miałyśmy wiele planów, ale teraz nasze drogi się troszeczkę rozeszły, ponieważ Ania mieszka w Katowicach. Miałam okazję grać w wielu miejscach w Polsce i za granicą. Koncerty z różnymi programami sprawiają mi największą przyjemność.

☐ Występowała Pani czasami także na Podkarpaciu. W ramach wspomnianego Forum, ale pamiętam też piękny koncert w rodzinnym Jarosławiu w ramach Festiwalu im. Marii Turzańskiej, gdzie grała Pani utwory Fryderyka Chopina solo i kameralnie.

– Bardzo miło wspominam ten koncert i w pierwszej części grałam *Nokturny cis moll* i *Des-dur z op. 27* oraz *Balladę g-moll op. 23*, a w części drugiej miałam przyjemność wykonać z kwartetem smyczkowym *Koncert e-moll op. 11*. Do wykonania tego utworu poprosiłam moich przyjaciół z uczelni, bo tego koncertu z towarzyszeniem zespołu kameralnego jeszcze jarosławianie nie słyszeli i udało się. Bardzo lubię wracać na estradę w swoim rodzinnym mieście, zawsze jestem tu ciepło przyjmowana i łączy mnie bardzo osobista więź z publicznością.

☐ Studia artystyczne w odległym od miejsca zamieszkania mieście są dosyć kosztowne. ➤



➤ **Wiem, że mogła Pani liczyć na pomoc rodziców, ale także pomocne były liczne stypendia.**

– To prawda. Kilkakrotnie udało mi się zdobyć stypendium rektora dla najlepszych studentów, a także na wspomnianym Forum Pianistycznym dwa lub trzy lata temu zostałam nagrodzona stypendium Dyrektora Instytutu Muzyki i Tańca, co było dla mnie ogromnym wyróżnieniem i też pomocą. Byłam też stypendystką premiera, marszałka podkarpackiego,

prezydenta Rzeszowa i Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci. Stypendia są bardzo istotne, ale bez stałej pomocy rodziców z pewnością dużo mniej udałoby mi się osiągnąć. Mam tu na myśli nie tylko pomoc finansową, ale także wsparcie mentalne i emocjonalne.

❑ **Trzymam kciuki za egzaminy dyplomowe i liczę, że recital dyplomowy odbędzie się z udziałem publiczności, która dodatkowo**

**będzie Panią inspirować, i życzę Pani powodzenia podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Bardzo dziękuję za rozmowę.**

– Ja też serdecznie dziękuję i też mam nadzieję, że nasz kontakt będzie kontynuowany. Ufam, że już niedługo będziemy mogły się spotkać, jak tylko koncerty będą mogły odbywać się w normalnej formule.

■ Zofia STOPIŃSKA

## WYBITNY TENOR Z PODKARPACIA

Aleksander Sas-Bandrowski rodem z Lubaczowa



Andrzej Szypuła

Działalność artystyczna Aleksandra Sas-Bandrowskiego (1860–1913) fascynuje wielkością talentu, sztuki, którą zachwycał publiczność Europy i świata na

przełomie XIX i XX wieku.

Artysta urodził się 22 kwietnia 1860 roku w Lubaczowie na Podkarpaciu jako trzecie dziecko Ignacego Mariana Bandrowskiego i Wilhelminy z domu Ambros de Rechtenberg. Szlachecka rodzina Bandrowskich korzeniami sięga rodu Dragów – Sasów, przybyłych na Ruś Halicką z Marmaroszu, historycznej krainy w dolinie rzeki Cisy, obecnie w granicach Rumunii i Ukrainy. Najstarsze pieczęcie z herbem Sas pochodzą z XV wieku i występują głównie na terenie Rusi Halickiej i Litwy. Pieczętowały się tym herbem liczne rodziny, m.in. Bandrowscy, a także Uruscy, których przedstawiciel, pianista i kompozytor Antoni Sas-Uruski (1872–1934), urodzony w Czortkowie na Ukrainie, przebywał w Rzeszowie w latach 1903–1907 i wywarł znaczący wpływ na życie muzyczne miasta, zakładając towarzystwo muzyczne, szkołę muzyczną, chóry, prowadząc działalność pedagogiczną w dziedzinie muzyki.

Ojciec Aleksandra Sas-Bandrowskiego, Ignacy Marian, syn Jana i Franciszki Horodyskiej, był cesarsko-królewskim urzędnikiem w Galicji Wschodniej, aktuariuszem w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie, a nawet został starostą. Matka Wilhelmina, córka Maksymiliana Ambris de Rechtenberg i Elżbiety Stecher de Sebenitz, urodziła trzech synów: Ernesta Tytusa (1853–1920), ojca słynnej śpiewaczki Ewy Bandrowskiej-Turskiej, profesora UJ, wiceprezydenta Krakowa, potem Juliusza Mariana (1855–1919), lekarza prowadzącego w Rzeszowie atelier dentystyczne, współorganizatora Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Rzeszowie, ojca znanych pisarzy Jerzego i Juliusza Kaden-Bandrowskiego, wreszcie Ubalduśa Aleksandra (1860–1913), artysty śpiewaka.

Młody Aleksander uczył się w gimnazjum w Krakowie, a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie studiował prawo. Wszelako wszystkie wolne chwile spędzał w teatrze, kierując swe myśli i marzenia w kierunku pięknego śpiewu. Cóż, powołanie artysty! Na scenie zadebiutował w 1878 roku, a więc w wieku 18 lat, w repertuarze operetkowym w teatrze ogrodowym Józefa Tekśla w Łodzi, a już w 1881 roku wystąpił, pod pseudonimem Barski, w nowo



Aleksander Sas-Bandrowski

organizowanym teatrze operetkowym przy teatrze krakowskim w sztukach J. Offenbacha *Joasia płacze*, *Jaś się śmieje* i *Piękna Galatea*. W kwietniu 1881 roku artysta przeniósł się do Lwowskiej Operetki, gdzie kreował rolę Szymka w *Kościuszcze*. Warto dodać, iż Janina Korolewicz-Waydowa wspomina, iż [Aleksander] „karierę rozpoczął we Lwowie, debiutem w operetce *Gasparone*, oczywiście nie za mojej pamięci”.

Po studiach wokalnych w Mediolanie u maestro Sangiovaniego, który odkrył w nim tenor bohaterski i prof. Luigiego Salviego w Wiedniu, który skierował jego zainteresowania w kierunku oper i dramatów muzycznych Ryszarda Wagnera i Giacomo Meyerbeera, głos mistrza, jak pisał Józef Kański, „charakteryzował się niesamowitą mocą, blaskiem, szlachetnością i miękkością brzmienia, co w połączeniu z wrodzoną inteligencją, urodą i wspaniałymi



Wystawa w ratuszu 28 maja 2013 roku w 100. rocznicę śmierci Bandrowskiego

warunkami zewnętrznymi czyniły z niego artystę, o którym marzyły dyrekcje najznakomitszych scen operowych”.

Po studiach wokalnych spotykamy Bandrowskiego w 1882 roku w Pradze, Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, Poznaniu, Lwowie, Linzu, Berlinie, Kolonii, Grazu, Wiedniu, Monachium, Mannheimie, Hanowerze, Frankfurcie nad Menem, gdzie zdobywa sławę jako niezrównany odtwórca bohaterskich partii w operach R. Wagnera, następnie w Wiedniu, Berlinie, Mediolanie i Londynie. Na szczególną uwagę zasługuje rola Manru, którą Bandrowski kreował w operze I.J. Paderewskiego o tym samym tytule wystawionej 14 lutego 1902 roku w nowojorskiej Metropolitan Opera House. Prapremiera opery, jeszcze bez Bandrowskiego, odbyła się 29 maja 1901 roku w Dreźnie, kolejne wykonanie – już z Bandrowskim w roli Manru – 8 czerwca 1901 roku we Lwowie. Prasa pisała: „Bandrowski śpiewał z natchnieniem i piorunującą siłą”. Po nowojorskiej premierze operę wystawiono z wielkim powodzeniem w Pradze, Kolonii, Zurychu, Warszawie, Filadelfii, Bostonie, Chicago, Pittsburghu, Baltimore, Moskwie, Kijowie, Poznaniu, Warszawie, Wrocławiu, Bydgoszczy i Bytomiu.

Po powrocie z oceanu Bandrowski występował przeważnie na scenach polskich, kreując główne partie w operach Żeleńskiego, był też niezrównanym wykonawcą polskich pieśni Stanisława Moniuszki, Jana Galla czy Stanisława Niewiadomskiego.

W 1904 roku artysta zamieszkał na stałe w Krakowie przy ul. Garncarskiej 19 i powoli wycofywał się z występów publicznych. Pracował jako profesor śpiewu w Konserwatorium i Instytucie Muzycznym. W 1905 roku wraz ze Stanisławem Wyspiańskim zabiegał, bezskutecznie, o stanowisko dyrektora Teatru Krakowskiego. Poświęcił się pisaniu librett operowych. Napisał ich trzy: *Stara baśń* na podstawie powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego w opracowaniu muzycznym Władysława Żeleńskiego (1907), *Bolesław Śmiały* do dramatu muzycznego Ludomira Różyckiego według Stanisława Wyspiańskiego (1909) i *Twardowski* w opracowaniu muzycznym Bolesława Wallek-Walewskiego. Przetłumaczył na język polski *Śpiewaków norymberskich*, *Pierścień Nibelunga* Ryszarda Wagnera i kilka fragmentów z jego dzieł dla własnych potrzeb koncertowych. Wydał także w 1907 roku pracę pt. *Rozbiór tematyczny Ryszarda Wagnera trylogii z prologiem pt. „Pierścień Nibelunga”. Z analizą motywów przewodnich*. Jak podkreślają znawcy przed-





Bogusław Popek, Jan Michalak, Jerzy Keller, Andrzej Szypuła

miotu, największą zasługą Bandrowskiego dla polskiej kultury muzycznej, obok działalności scenicznej, jest niemal całkowite spopularyzowanie utworów Ryszarda Wagnera.

Aleksander Sas-Bandrowski zmarł w Krakowie 28 maja 1913 roku w 53. roku życia. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Rakowickim. Pamięć o nim jest pielęgnowana w jego rodzinnym Lubaczowie na Podkarpaciu, gdzie od 22 kwietnia 2003 roku Miejski Dom Kultury nosi jego imię. W tym dniu, w 90. rocznicę śmierci artysty, odbyła się w Lubaczowie stosowna uroczystość, śpiewał

naukowa o Bandrowskim, wspomniany koncert i wystawa prac lubaczowskiego artysty Jerzego Pluchy, absolwenta Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

O znakomitym artyście z Lubaczowa pisali: Zenon Swatek (Towarzystwo Przyjaciół Lubaczowa) – *Aleksander Sas-Bandrowski – z Lubaczowa na estrady świata*, MDK Lubaczów–Jarosław 2005; Jolanta Wąsacz-Krztoń (Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne) – *Aleksander Bandrowski – tenor z Lubaczowa*, „Kamerton” 57/2013, s. 129–140; Maryla Staniszevska (Muzeum Teatralne, Teatr Wielki Opera

Ryszard Karczykowski z Marią Rydzewską przy fortepianie, przemawiał Józef Kański. Obaj wybitni ludzie kultury muzycznej objęli honorowy patronat nad tym wydarzeniem. Śpiewał także znany z wysokiego poziomu Młodzieżowy Chór Mieszany „Canzone” pod dyrekcją Andrzeja Kindrata, od 2003 roku dyrektora MDK. Uroczystości towarzyszyła wystawa i sesja

Narodowa w Warszawie) – *Kariera sceniczna Aleksandra Bandrowskiego w dokumentacji Muzeum Teatralnego w Warszawie*, „Kamerton” 57/2013, s. 141–147; Andrzej Szypuła (Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne) – *Aleksander Sas-Bandrowski – wybitny tenor z Podkarpacia*, „Wokalistyka i Pedagogika Wokalna”, tom 8, PSPŚ, Akademia Muzyczna we Wrocławiu 2016, s. 142–152 i tegoż autora artykuł *Pamięci Bandrowskiego*, „Nasz Dom Rzeszów” 92/2013.

Nadzwyczajny wieczór muzyczny poświęcony Bandrowskiemu w rzeszowskim ratuszu miał miejsce dokładnie w 100. rocznicę śmierci artysty w dniu 28 maja 2013 roku. Śpiewał Jan Michalak – bas baryton z Jerzym Kellerem przy fortepianie, także Chór „Canzone” z Lubaczowa pod kierunkiem Andrzeja Kindrata. Niezwykłemu spotkaniu w ratuszu wypełnionym po brzegi, z zajęta nawet galerią, towarzyszyła wystawa fotogramów z działalności artystycznej Aleksandra Bandrowskiego.

Z naszej podkarpackiej ziemi wyszli i nadal wychodzą wspaniali, utalentowani artyści, o których warto pamiętać. Są jak egzotyczne kwiaty zachwycające swoją urodą, niecodziennym pięknem, które nadaje sens i urok naszemu ziemskiemu bytowaniu.

■ Andrzej SZYPUŁA

## ORYGINALNA I ROZPOZNAWALNA Twórczość Jolanty Jakimy-Zerek



**Piotr Rędziniak**

Jolanta Jakima-Zerek urodziła się w Sanoku. Studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi, którą ukończyła w roku 1968. Uprawiała malarstwo, rysunek, rysunek żurnalowy, ilustrację. Na liście swych osiągnięć zapisała blisko sześćdziesiąt wystaw indywidualnych. Uczestniczyła w bez mała trzystu wystawach zbiorowych, krajowych, zagranicznych i międzynarodowych. Była trzykrotnie stypendystką MKiS. Zorganizowała ponad 60 wystaw indywidualnych. Uczestniczyła w kilkudziesięciu plenerach malarskich m.in. w Tuchowie, Leżajsku, Boguchwale. Po studiach próbowała pracy projektanta ubioru i biżuterii. Pracowała również w Biurze Wystaw Artystycznych jako organizatorka wystaw, w czym pomagało jej łatwe nawiązywanie kontaktów z ludźmi.

Wybrała jednak uprawianie samodzielnego zawodu artysty plastyka. Oryginalna i rozpoznawalna twórczość Jolanty Jakimy-Zerek zajęła miejsce szczególne na artystycznej mapie naszego miasta i regionu. Artystka znana była z niespożytej energii, siły i konsekwencji. Tak jak jej życie, podobnie twórczość oddaje jej ciekawość świata, poznawania miejsc, zabytków, ludzi i zjawisk.

Jolanta Jakima-Zerek była wszechstronnie utalentowaną artystką, rozmiłowaną w wielu dziedzinach innych sztuk – literaturze,

muzyce, którymi również bardzo często się inspirowała. Z filozoficznym zacięciem, a równocześnie jak dziecko, notowała otaczający ją świat. Jej obrazy uchylają jedynie rąbka tajemnicy tego świata. Tajemniczy świat malarstwa i innych artystycznych dokonań Jolanty Jakimy-Zerek jest dowodem na obfitość tajemnic,



Jolanta Jakima-Zerek, „Sceny myśliwskie”, olej, płótno, 70 x 56 cm, 1991 r., własność BWA Rzeszów

które kryje ów świat w sobie. Jedną z największych był dla niej sam człowiek i jego umysł.

Zdolność do wrażliwości, uczuć wyższych, logicznego myślenia, analizy i filozoficznej refleksji.

Wspominam dziś zmarłą w 2016 roku artystkę z powodu zdjęcia obrazu, który byłby odpowiedni na okładkę obecnego majowego wydania naszego miesięcznika, a przedstawiałby wizerunek rzeszowskiego ratusza z artystycznej, nie politycznej perspektywy. Wielokrotnie bowiem motywami obrazów tej artystki była architektura, również rzeszowskich zabytków i pięknych obiektów. Z żalem stwierdziłem, że w zbiorach BWA niestety nie ma takiego obrazu, czego byłem niemal pewien... Prezentuję zatem obraz *Sceny myśliwskie*, który jest reprezentatywny dla jej sposobu komponowania płaszczyzny obrazu, śmiałej kolorystyki i jednego z tematów, którymi się zajmowała. Bracia mniejsi – zwierzęta, ich piękno, często zły los, który funduje im ich brat starszy – człowiek. Tu wspominał wystawę w rzeszowskim BWA Jolanty Jakimy-Zerek z roku 1997, która zatytułowana „Nasi Bracia Młodzi”, zorganizowana była (wtedy dla mnie w niezrozumiały sposób) w ramach ówczesnie obchodzonych w Rzeszowie Dni Kultury Chrześcijańskiej.

Cała ta sytuacja z poszukiwaniem obrazu przedstawiającego rzeszowski ratusz uzmysłowiła mi, że „motywy rzeszowskie” traktowane są zarówno przez artystów, jak i odbiorców właściwie tylko w wymiarze komercyjnym i pamiątkarskim. Tradycje artystyczne, malarskie ubiegłego wieku i dwóch dekad XXI pławiły się w swej ciągle nowoczes-



nej awangardzie, dziś siłą się na ponowoczesność (jeśli ktoś wie, co to znaczy). Brakuje znakomitych wędur, panoram, widoków Rzeszowa. Nie zostawimy w muzeach, kolekcji BWA artystycznego śladu właśnie rozwojowi naszego miasta. Malarskich dowodów dbania o jego zabytki. Rodzi się nowe wyzwanie dla rzeszowskiego BWA i nowego wódcy Rzeszowa...

A jeśli chodzi o BWA, to zapraszam ciągle do Internetu, gdzie lada moment zaprezentujemy nową wystawę czwartej już edycji wspólnego

projektu naukowców i artystów „Art.&Science”. Tegoroczne sympozja naukowe, wystawa im towarzysząca nosi tytuł „Sztuka powstawania życia”. Premiera w rzeszowskiej galerii otwiera wędrowkę tej wystawy po kilku galeriach w Polsce, Słowacji i na Węgrzech. Jej zakończenie planowane jest na grudzień tego roku w siedzibie jednego z dwóch głównych organizatorów – Instytucie Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Drugim organizatorem jest

Wydział Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego, odpowiedzialny za zaproszenie i dobór ponad 60 artystów do wystawy oraz zorganizowanie części konkursowej dla studentów. Katalog oraz obszerny fotoreportaż z wystawy prezentowanej na obu salach Domu Sztuki w Rzeszowie dostępny na facebookowym profilu BWA. Zapraszam.

■ Piotr RĘDZINIAK,  
dyrektor BWA w Rzeszowie

## OSIECKA MI W DUSZY GRA

Twórcza i pomysłowa artystka Dagny Mikoś



Ryszard Zatorski

Kto chciał, mógł uczestniczyć w tym swoistym spektaklu 15 kwietnia, kiedy to w internetowej przestrzeni na żywo można było obcować z Dagny Mikoś podczas pierwszego odcinka prezenta-

cji przez nią mniej znanej twórczości Agnieszki Osieckiej. Aktorka, jakby przygotowując nas na spotkanie z jej płytą *Dagny/Osiecka*, wymyśliła ten minicykl, bo jak opisała już na wstępie do owego czytania: „Osiecka mi w duszy gra”. Zapowiedziała takie transmisje na żywo w kolejnych tygodniach. Wszystkie odcinki można wciąż odnaleźć i przeżywać z artystką na jej profilach, także dzielić się z nią tamże uwagami. Dagny Mikoś – artystka utalentowana i twórcza – wymyśliła to wszystko, aby także i w ten sposób dotrzeć do nas w czas smuty i zamkniętych teatrów. Dotrzeć ze sztuką do osób spragnionych kontaktów ze sceną i swoimi idolami.

W tym pierwszym odcinku, wspominając znakomity musical Jana Szurmieja *Wielka woda* sprzed ponad pięciu lat zrealizowany w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej, którego tworzyłem dramaturgicznym była twórczość Osieckiej, przywołała piosenkę *Nie ma kwiatów dla Marianny*, zarysowaną w tym spektaklu fragmentarycznie. A jest to perła wręcz, podkreślała Dagny, w twórczości tej poetki i na deser spotkania internetowego z widzami słuchaczami puściła nagranie owej piosenki z muzyką Edwarda Pałlasza w wykonaniu Jerzego Michotki. W drugim odcinku przypomnieliśmy utwór Osieckiej *Jak pięknie umierać między gołębiami*, do którego muzykę napisał Andrzej Zieliński, a Dagny poleciła jego brzmienie w wykonaniu Grażyny Łobaszewskiej.

Dagny Mikoś zapewniła, że jej płyta *Dagny/Osiecka* mimo covidowych perypetii ukaże się „w okolicy moich urodzin, czyli w połowie września, a premierowy koncert został już zaplanowany na 85. urodziny Agnieszki Osieckiej, czyli na wieczór 9 października 2021 w Rzeszowie”. – Możecie zapisać sobie ten termin w kalendarzu, na pewno się nie zmieni. Fantastyczna przestrzeń na koncert też została już zarezerwowana, a zaproszenia dla osób, które wykupiły miejsca podczas zbiórki pieniędzy na wydanie tej płyty, zostaną rozesłane na miesiąc przed tym wydarzeniem. We wrześniu, kiedy będziemy znali sytuację związaną z obostrzeniami, wrzucimy też do internetowej sprzedaży pulę biletów



na premierowy koncert. O wszystkich szczegółach i zmianach będę informować na bieżąco na swoich profilach internetowych – powiedziała Dagny.

Przypomnijmy, o czym pisałem już w styczniowym wydaniu naszego czasopisma, tę akcję mobilizowania jej fanów do zbiórki na wydanie wspomnianej płyty (<http://wspieram.to/dagnyosiecka>). Artystka argumentowała, że w ten sposób każdy może czuć się odpowiedzialny za tę ciekawą inicjatywę, a oprócz płyty czy biletów na premierowy koncert, może także otrzymać od niej list, umówić się na twórcze warsztaty, wziąć udział w live na jej mediach społecznościowych czy też zamówić sobie prywatnie jej koncert „do domu”!

Dagny to artystka o wielkim talencie, o naturalnie niepowtarzalnym wdzięku, która w scenicznym przekazie zda się jakby od nowa tworzyła te utwory, które wykonuje. Można się było o tym przekonać w jej licznych kreacjach teatralnych, koncertach i recitalach. By wspomnieć choćby spektakle-koncerty *Na pokuszenie* w reż. Jana Nowary czy *Retro-Miłość* z piosenkami z dwudziestolecia międzywojennego, ale i wielką wokalnno-aktorską rolę w spektaklu Satanowskiego *Show and go*, czy wcześniej w wielkim dziele tegoż artysty też na scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej o wielkim artyście rodem z Sanoka, Zdzisławie Beksińskim. Dagny i Mateusz Mikosiewicz tworzą tam jakby samodzielną artystycznie część w tej trójdziennej zbudowanej akcji scenicznej, w której urzekają wokalnie i aktorsko swoistym klimatem poetyckim. Ale przecież podobnie jest w jednej z najciekawszych realizacji teatralnych na naszej scenie – *Pogorzeliśku* przygotowanym przez Cezarego Ibera czy wielkiej tytułowej kreacji Dagny w arcydziele Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata*, które także Iber ukazał scenicznie w Siemaszkowej, albo w głównej roli przemiennej z Małgorzatą Pruchnik-Chołąką w *Piaf* w reż. Jana Szurmieja. Znakomita jest nie tylko w rolach teatralnych, ale także filmowych, radiowych i telewizyjnych.

Od ponad dekady podziwiamy Dagny Mikoś, absolwentkę rzetelnie przygotowaną na studiach wpięć aktorskich (Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. L. Schillera w Łodzi), a później wokalnych (Wydział Wokalny Krakowskiej Szkoły Jazzu i Muzyki Rozrywkowej), laureatkę wielu nagród, w tym m.in. wyróżnioną finalistkę 22. Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki „Pamiętajmy o Osieckiej” w Teatrze Nowym w Poznaniu (2019), co zaowocowało właśnie pomysłem wydania płyty z piosenkami, do których teksty napisała Agnieszka Osiecka. To marzenie Dagny Mikoś, które określa jako największy w swojej karierze projekt. Pragnie wykorzystać całe dotychczasowe doświadczenie artystyczne i zaangażowała najbardziej utalentowanych i życzliwych ludzi, z którymi – jak podkreśla – miała zaszczyt współpracować na przestrzeni ostatnich lat.

■ Ryszard ZATORSKI

## KONKURS MONIUSZKOWSKI

Druga edycja we wrześniu w Filharmonii Podkarpackiej

Do 14 maja br. pianiści i zespoły kameralne mogą przesyłać zgłoszenia do udziału w krajowych eliminacjach 2. Międzynarodowego Konkursu Muzyki Polskiej im. Stanisława Mo-

nieszki, który odbędzie się w dniach 11–18 września 2021 roku w Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie pod honorowym patronatem prezydenta RP Andrzeja Dudy.



Do udziału zaproszeni są muzycy instrumentalni zgłaszający się indywidualnie (kategoria pianistyczna) oraz jako zespoły kameralne – od duetów po składy dwunastoosobowe. Nie ma ograniczeń ze względu na wiek i obywatelstwo uczestników. Jury obu kategorii konkursu składa się z wybitnych polskich i zagranicznych muzyków oraz postaci życia muzycznego. W tym roku składowi pianistycznemu przewodniczy Jarosław Drzewiecki, a w kategorii zespołów kameralnych Andrzej Tatarski.

– Nie spodziewaliśmy się, że ten konkurs stanie się dla nas taką trampoliną. Dostaliśmy bardzo dużo propozycji koncertowych i wyjazdowych. Byliśmy między innymi w Pekinie. Od czasu wygrania Międzynarodowego Konkursu Muzyki Polskiej im. Stanisława



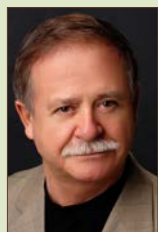
Moniuszki mamy osiemnaście nowych nagród na swoim koncie, w tym jedenaście pierwszych miejsc i sześć nagród Grand Prix – wspólnie komentują Marta Gidaszewska i Robert Łaguniak, zwycięzcy konkursu w 2019 roku. W kategorii pianistycznej zwyciężył wtedy reprezentant Rosji Pavel Dombrowsky.

Organizatorami międzynarodowego konkursu, zainicjowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, są Instytut Muzyki i Tańca oraz Filharmonia Podkarpacka. Konkurs należy do sieci konkursów pianistycznych Fundacji Alink-Argerich. Wszystkie aktualności dotyczące wydarzenia dostępne są na stronie internetowej: [www.konkursmuzyki-polskiej.pl](http://www.konkursmuzyki-polskiej.pl).

■ Agata SZYMCZAK

## KRÓLOWA SWINGU

### Wielka gwiazda polskiej sceny muzycznej



Józef Ambrozowicz

18 stycznia br. odeszła Maria Koterbska, wielka gwiazda polskiej sceny muzycznej drugiej połowy XX w. Nazywano ją królową swingu i choć dziś brzmi to jak ogromne wyróżnienie, to był czas, że jej swingujące przeboje nie mogły się pojawić na antenie Polskiego Radia. Swing był bowiem z początkiem lat 50. utożsamiany przez władze z afirmacją muzyki amerykańskiej lansującej rzekomo niezdrowe rytmy zgniełego Zachodu.

Ale popularność, a nawet uwielbienie, jakie towarzyszyło wokalistce, spowodowały, że na dłużej nie mógł jej zaszkodzić nawet swing. Cała Polska nuciła jej piosenki. Takie utwory, jak *Brzydula i rudzielec*, *Serduszko puka w rytmie cha-cha*, *Parasolki*, *Karuzela*, *Wrocławska piosenka* czy *Augustowskie noce* na trwale wbiły się w pamięć milionom melomanów. Zaśpiewała ponad 1500 piosenek, ponad 400 nagrała w studiu radiowym. Była jak promyk słońca w szarej epoce PRL. Niestety, nie wszystkim się to podobało. W okresie przełomu ustrojowego tzw. prawdziwi Polacy nie mogli jej darować występów i twierdzili, iż śpiewając piosenki wspierała „reżim”, a w każdym razie czyniła go „strawniejszym”. Cóż, neofici zawsze pojawiają się wraz z nowymi prądami...

Urodziła się 13 lipca 1924 r. w Białej (wtedy Biała i Bielsko były jeszcze osobnymi miastami). Jej ojciec był skrzypkiem, absolwentem wydziału kompozycji i wykładawcą Konserwatorium w Krakowie. Matka grała na fortepianie i reżyserowała spektakle w miejscowym teatrze amatorskim. W dziecięcych latach występowała w nich mała Marysia. Po wojnie, w wieku 21 lat, przyszła gwiazda piosenki zagrała w pierwszym przedstawieniu na scenie teatru bielskiego w *Krakowiakach* i *Góralach* Jana Nepomucena Kamińskiego.

W 1950 r. wyszła za mąż za Jana Frankla, inżyniera włókiennika. Czy zostałaby aktorką? Być może, gdyż miała świetne warunki sceniczne. Ale w 1949 r. zetknęła się z Jerzym Haraldem, szefem Rozgłośni Śląskiej Polskiego Radia, i kiedy zaśpiewała jego piosenkę *Brzydula i rudzielec*, zaczął się istny szal. Na koncert w Filharmonii Śląskiej do sali na 700 miejsc przyszły 3 tysiące ludzi. Koterbska musiała wielokrotnie bisować, nie mogła wręcz zejść ze sceny. Tak narodziła się gwiazda polskiej piosenki.

Po latach Wojciech Młynarski wspominał: „W moim domu w latach pięćdziesiątych słuchało się radia na okrągło, a kiedy w niedzielę Warszawa łączyła się z Katowicami, żeby



Maria Koterbska

transmitować stamtąd „Melodie świata”, to wszyscyśmy się gromadzili przy radiodbiorniku i słuchali wspaniałej muzyki, zachwycali się Marią Koterbską. Dla mnie swingowanie dzisiaj to Ewa Bem i Hania Banaszak, wiele lat przed nami Ludmiła Jakubczak, ale początek takiego

śpiewania, punkt zwrotny w powojennej muzyce rozrywkowej w naszym kraju, to właśnie Maria Koterbska”.

Wiosną 1952 r., z dnia na dzień, radio przestało nadawać jej piosenki. Została wezwana do Warszawy i w Ministerstwie Kultury usłyszała od naczelniczki, niejakej pani Beker: – Nie będzie pani tu uprawiała jakiegoś amerykańskiego stylu śpiewania! Po co pani to szwingowanie? Jeżeli pani tego nie zmieni, to wstrzymamy wszystkie pani nagrania.

– Nakrzcawwszy na mnie – wspominała Koterbska – towarzyszka Beker zaczęła puszczać mi rozmaite nagrania śpiewaczek radzieckich, pytając: – Nie może pani się na nich wzorować? Zdobyłam się na odwagę. – Ależ proszę pani, ja nie mam tak wspaniałego głosu jak one, ja w ogóle nie potrafię tak śpiewać. Przecież ja się nigdy nie uczyłam śpiewu, ja po prostu inaczej nie potrafię. Usłyszała: – No to będzie pani miała teraz dużo czasu na zastanawianie się nad sobą.

„Zastanawiając się”, Koterbska pomyślała, że przecież nie ma zakazu występować na estradzie. Weszła w skład Teatru Satyryków, w którym spektakle reżyserował Witold Zechenter. Towarzystwo było znakomite: Ludwik Jerzy Kern, Marian Załucki, Sławomir Mrozek. W recenzjach pisano: „Rewelacyjna Maria Koterbska o indywidualnym, ciepłym i bezpośrednim stylu pieśniarskim...”, „To nieprzeciętny talent...” itd., itd.

Nie było to jedyne pasmo sukcesów na estradzie. Z Teatrem Wagabunda objechała całą Polskę i prawie pół świata. Piosenki pisali dla niej najlepsi autorzy i kompozytorzy. W 1954 r. głos Marii Koterbskiej znów zabrzmiał na falach radiowych. Dostała wówczas zaproszenie do wzięcia udziału w koncercie z okazji 10-lecia „Życia Warszawy”, który był transmitowany przez radio.

W tym samym roku urodził się syn piosenkarki, Roman Frankl. Ukończył studia w PWST w Krakowie. Jest aktorem, piosenkarzem i kompozytorem. Mieszka i tworzy w Austrii i w Polsce. Jest autorem książki pt. *Maria Koterbska. Karuzela mojego życia*, w której spisał wspomnienia swej sławnej mamy.

Królowa swingu odeszła w wieku 96 lat. Dostarczyła niezapomnianych przeżyć i wzruszeń kilku pokoleniom Polaków.

■ Józef AMBROZOWICZ



# W PRZEDWOJENNYM RZESZOWIE (3)

Nasze miasto na barwionych widokówkach



**Zbigniew Grzys**

W domowym archiwum natrafiłem na serię zdjęć ze starego przedwojennego Rzeszowa. Są to pocztówki barwione, drukowane we Lwowie.

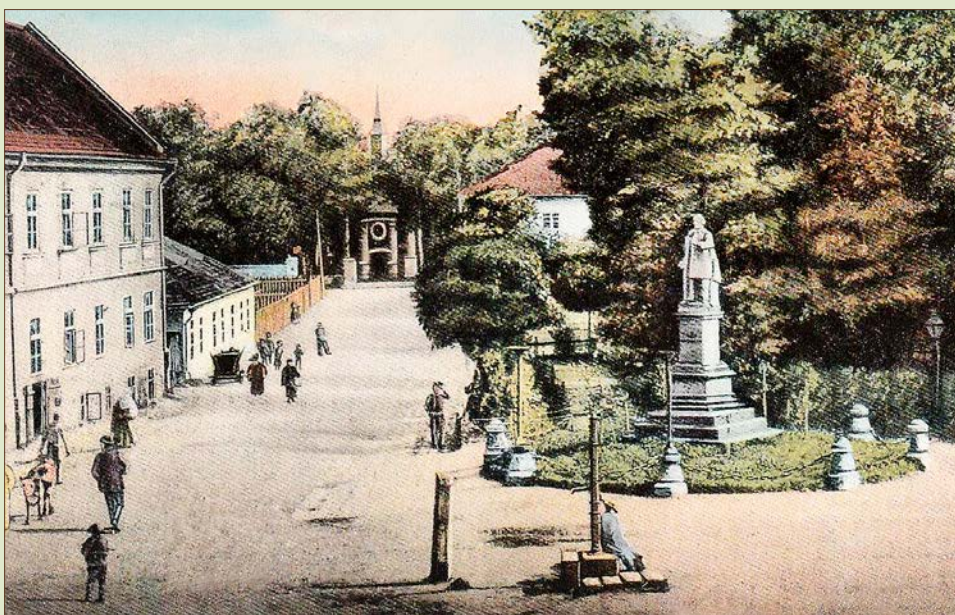
Mogą wzbudzić sentymentalne wspomnienia u tych rzeszowian, którzy pamiętają nasze miasto sprzed wojny, a tym współcześnie zagnieżdżonym tutaj poszerzyć wiedzę o tradycjach Rzeszowa. W listopadowym numerze z 2020 r. i lutowym br. miesięcznika zaprezentowane zostały fotografie z tego cyklu, teraz przedstawiam kolejne. ■



*Ulica Tadeusza Kościuszki*



*Bazylika oo. Bernardynów*



*Pomnik Adama Mickiewicza*



*Ulica Krakowska*



*Ulica Zamkowa*

Przedwojenne pocztówki barwione. Z archiwum Zbigniewa Grzysia





## WIROWANIE NA PLANIE

### Z POLITYCZNEGO GWAŁTU

Mi inieła jedenasta rocznica katastrofy smoleńskiej i niemal piąta działalność poczętego z politycznego gwałtu płodu nazwanego podkomisją Macierewicza do udowodnienia zamachu na naszego prezydenta, takiej polskiej odmiany J.F. Kennedy'ego. Jacy gwałciciele, taki płód. Ów nie zdołał wydalić z siebie żadnego raportu, chociaż zapowiada to od czterech lat. Pewnie z powodu gastrycznych i psychicznych powikłań. Tytaniczny mózół owej podkomisji nie zrodził niczego poza kosztami z naszych podatków i efektów rozweselających.

Pięć lat temu Macierewicz et consortes orzekli, że raport rządowej komisji Millera do zbadania przyczyn katastrofy smoleńskiej nie jest wart funta kłaków i dlatego oni muszą pokazać, co potrafią w swej niezgłębionej mądrości w kwestii lotniczych wypadków. I pokazali! W niemal trzykrotnie liczniejszym składzie macierewiczowskich mędrców nie było ani jednego doświadczzonego inżyniera lotniczego, a u Millera aż 19. Nie znalazł tu miejsca ani jeden pilot, a u Millera było ich 9. A już o meteorologach z prawdziwego zdarzenia czy specjalistach od ruchu lotniczego lepiej nie mówić. Zatem o czym członkowie owego zespołu pieśni i tańca mogli delibrować? Mnie najbardziej do gustu przypadły dwa epizody. Doświadczenie z wybuchającą parówką i konstatacja, że przed podejściem do lotniska w Smoleńsku las był tak rzadki, że wcale nie było drzew. Skoro parówka wybuchła, musiał wybuchnąć samolot.

Ponad połowa członków rządowej komisji była w Smoleńsku już w dniu katastrofy po południu i dokonywała oględzin wszystkiego, co było związane z katastrofą. Szczątki samolotu badali długo i wnikliwie. A ci od Macierewicza nie oglądali ich ani razu. Pewnie słusznie, bowiem i tak zupełnie nie wiedzieli, jak się do tego zabrać. Dostali do swoich dociekań do dyspozycji identyczny samolot Tu-154M i co? Jedynym ich osiągnięciem było poważnie uszkodzenie go na grube miliony, dlatego prokuratura im zabawkę odebrała. I słusznie! Ciekaw jestem, co zastąpi honor członkom podkomisji, chyba tylko honorarium.

Przy okazji owej jedenastej rocznicy katastrofy wszyscy – łącznie z prezydentem lubiącym siebie słuchać, plecomówcą marszałkowskim i premierem trzymającym do chrztu Mieszka I – mieli pełne gęby narodowej wspólnoty, do której nawoływali. Szanowni panowie – w waszym wydaniu jedyną sensowną wspólnotą jest wspólnota mieszkaniowa. Ja też miałem z żoną wspólnotę majątkową, a dziś mam święty spokój.

### QUO VADIS, BISKUPIE?

O heroicznym boju z koronawirusową pandemią, prowadzonym przez naszą niezwykle ofiarną władzę, pisałem już po wielekroć. Wieńczony był on zawsze dostrzeżoną przez rzeczników niezwykłą skutecznością, wielokrotnym kładzeniem wirusa na łopatki i związanym z tym podziwem całego cywilizowanego świata od Pcimia po Wąchock, Grójec i Poraz. Bo nieco dalej już tego nikt nie doceniał.

Cały świat przeze za wszelką cenę do powszechnego szczepienia. W akcję edukacyjną włączają się wszystkie dostępne siły. Nawet papież Franciszek usilnie nawołuje do tego wiernych, sam dając dobry przykład. Dzieje się tak wszędzie, tylko nie u nas. Głowa państwa publicznie deklarowała, że nie szczepi się i nie lubi, gdy mu ktoś z igłą manipuluje przy ramieniu. Drobniejsze idiotyzmy daruję czytelnikom. Bełkotu antyszczepionkowców nie warto nawet wspominać. Durniów ci zawsze dostatek! Przecież zdecydowanie łatwiej jest szczypać, aniżeli szczepić.

W osłupienie wprawiło mnie oświadczenie biskupa Józefa Wróbla w imieniu Zespołu Episkopatu do spraw Etycznych, który zniechęca wiernych do przyjmowania dwóch rodzajów szczepionek, jako bazujących na komórkach pochodzących z abortowanych płodów. Szanowny ekscelencjo! Gdy zamierzał pan zabierać głos, należało zapytać fachowców, w czym rzecz się ma cała. Jeśli w jakimś kościele dzwonią, to należy sprawdzić w którym. W watykańskim dobrze dzwonieli. Przecież chodzi tu o coś zupełnie innego. W szczepionkach nie ma nawet śladu wspomnianych komórek. Dlaczego nie zakazuje pan wiernym zażywania leków, które też podlegają badaniu, powtarzam badaniu, na komórkach ludzkich? Naraził się pan nie tylko na śmieszność, ale i dezaprobatę ludzi myślących. Lekarze nie wypowiadają się o wyznawanych przez Kościół zasadach wiary, zatem i kwestie medyczne powinien pan pozostawić medycznym uczonym. Jeśli udało się ekscelencji zniechęcić chociaż trochę wiernych do szczepień, będzie to nieszczęście dla tych ludzi i nie tylko ich.

■ Roman MAŁEK



## ODPRYSKI

### PIĘKNA I ZAKOCHANA

Pani Ewa Maria Leniart przysłała na świat w Dylągówce nieopodal Rzeszowa i jak każda dziewczyna w tym czasie zapewne marzyła, by się zakochać, wyrwać ze swej rodzinnej wsi i zrobić karierę. Uczyła się pilnie i szybko ziszcila swe marzenie. W początkach jej kariery politycznej pomagał jej Marek Kuchciński pseudo „członek”, z tym że nie do końca wiadomo, dlaczego miał w Przemyślu taką ksywę, z PiS oczywiście, znany z afery przelotowej. Mając takiego opiekuna, nie bała się nawet księdza Maca, który nazwał pracowników IPN „bandą”.

Kim ona już nie była? Kierownikiem referatu, koordynatorem, dyrektorem gabinetu, pracownikiem naukowo-dydaktycznym, dyrektorem oddziału IPN, w końcu wojewodą. Z nadania PiS oczywiście. Nie była jeszcze tylko posłem do Parlamentu Europejskiego z Podkarpacia, co jej zapewne spędza sen z oczu. Ale teraz, jak wieść gminna głosi, pozostając już pod opieką samego wicemarszałka Sejmu, wszystko jest przed nią otwarte. Bo w naszej polskiej polityce nie ma przypadków. Ważna jest znajomość odpowiednich osób. O jej pierwszych nominacjach decydował Kuchciński. Dziś Terlecki. Bo ma ona jedną cechę, ważną dla PiS – jest bardzo lojalna i posłuszna. I robi, co jej każą. Raz nie zrobiła.

Była taka kretyńska ustawa dekomunizacyjna. Pani wojewoda posłusznie wysyłała pisma do samorządów i właścicieli pomników – które w ocenie IPN propagują komunizm – co zamierzają z nimi zrobić, bo mają być wyburzone. Jest w nim także pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej, zwany też pomnikiem Zwycięstwa. Rada Miasta pod presją zgodziła się na usunięcie tego pomnika z placu Ofiar Getta i przeniesienie na cmentarz żołnierzy Armii Radzieckiej. Ale opór stawiał ratusz z prezydentem Ferencem, bo pomnik jest wszak częścią zabytkowego obszaru, chronionego prawnie. Losy pomnika Czynu Rewolucyjnego pozostały nierozwiązane. Pani wojewoda wyraźnie się przestraszyła i dała płamę.



Zwaliła wszystko na Wojewódzki Inspektorat Nadzoru Budowlanego, który miał zbadać sprawę i wydać decyzję nakazu rozbioru pomnika. Rzeszowianie jednak bronili pomnika, twierdząc, że ci, co chcą go burzyć, niech najpierw coś sami zbudują!

Pomnik pozostał, ale przecież 11 lipca 2006 roku uchwałą Rady Miasta Rzeszowa teren, na którym stoi pomnik autorstwa nieżyjącego artysty rzeźbiarza profesora Mariana Koniecznego, został oddany za 1 proc. wartości zakonowi oo. Bernardynów. Mówiąc po prostu, podarowano klasztorowi ogromny plac z pomnikiem. Mnisi się ucieszyli, bo ze zbudowanego tam parkingu czerpią niezłą forszę, a plac i tak nie był ich. Bo w tym miejscu, gdzie dostali swój parking, Jeziora Bernardyńskiego nigdy nie było. Ono było, ale za budynkami obecnej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

A wracając do kandydatki na stolec w ratuszu, wychodzi na to, że samo wykształcenie nie wystarczy. I tak sobie myślę, czy osoba, która przez lata nie wiem, czy poznała nasze miasto i jego historię, która awansowała dzięki układom i poplecniactwie „dygnitarzy” z PiS, może być dobrym prezydentem miasta „większego z mniejszych” w środkowej Małopolsce?

PS

Mój dziadek pochodził z wioski sąsiadującej z miejscem urodzenia pani wojewody. Był dobrym i uczciwym człowiekiem. Zawdzięcza to hrabiemu Wodzickiemu z Tyczyna i cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Temu pierwszemu umiejętność jedzenia żelaznymi sztućcami, a drugiemu zawód krawca gdzieś w Bośni czy Hercegowinie. I kochał Rzeszów. To miasto było dla niego wszystkim.

Tekst i grafika

■ Zbigniew GRZYŚ





Jerzy Maślanka

## WYWROTKA

Szedł pies Nowogrodzką i napotkał kotka.  
Hau, hau, hau, kolego, prawda to czy plotka,  
twemu prezesowi już grozi wywrotka?  
Bowiem dobra zmiana jest rozczłonkowana,  
a zgrana brygada w oczach się rozpada.

Gdy Zbyszka podniętą jest liberum veto,  
a Gowin wciąż prężny chce być niezależny,  
jak sobie poradzi gość z takim kłopotem?  
Niby zjednoczeni, żyją jak pies z kotem.

Miau, miau, mruknął kotek: ja nie lubię plotek.  
I susem wyskoczył na pobliski płotek.  
Nie martwią mnie wcale te zakręty, żale,  
mój pan wyprostuje w swoim trybunale.

Gdzie jego odkrycie, Pani Prezes Julka,  
w znakomitym składzie siłę ma Red Bullka.  
W trybunalskiej kuchni cokolwiek się zdarzy,  
to nadobna Krysia piwa nam nawarzy,  
swoją specjalnością w całym świecie słynie,  
jest śledź przesolony i bigos na winie.

A Staś sprawozdawca ostatnio się starał,  
pytań pułapkami piekł pieczeń z Bodnara,  
jątrzył, knuł, mataczył – sprawa oczywista:  
sprawdzony towarzyszu, twardej komunista.

Epilog  
Dokąd idziemy, panie, panowie?  
Dołek w nauce, fatalne zdrowie,  
a mesjasz Czarnek wciąż się podnieca,  
chce maszerować do średniowiecza.

W podziurawionej już gospodarce  
ulgę dać mają miliardów tarcze,  
oddech zapiera też głos premiera,  
że w Europie nasz kraj to prymus,  
tylko nam bruździ fatalny wirus.  
Na szczęście widać światło w tunelu,  
wkrótce będziemy już w PRL-u!

PS  
Wierzę, że się zdarzy ślicznie,  
przyjdą ruchy tektoniczne,  
zmiotą układ niebywały  
i odetchnie naród cały.

## Trzeba iść



**Baran (21 III–20 IV)**

Zrób zdecydowany krok w kierunku poprawy atmosfery w rodzinie.



**Byk (21 IV–20 V)**

Dobry czas na zadbanie o kondycję fizyczną.



**Bliźnięta (21 V–21 VI)**

Masz szansę na wielką miłość.



**Rak (22 VI–22 VII)**

Skorzystaj z dobrej rady... teściowej.



**Lew (23 VII–23 VIII)**

Znajdziesz nowy pomysł na rodzinną rekreację.



**Panna (24 VIII–22 IX)**

Czas pomyśleć o potomku.



**Waga (23 IX–23 X)**

Kłótnia do niczego dobrego nie doprowadzi.



**Skorpion (24 X–22 XI)**

Zrób dokładny przegląd samochodu przed latem.



Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

## DOBRE ZMĘCZENIE

Ciągła zmiana pogody, wahania temperatury na zewnątrz, przesilenie zimowo-wiosenne, a do tego wynikająca z pandemii nasza izolacja społeczna – to wszystko wywiera na nas negatywny wpływ, zarówno na sferę psychiczną, ale także na fizyczność naszego ciała. Serwowanie sobie kolejnej filiżanki silnej kawy czy herbaty działa chwilowo i nie daje gwarancji na stabilny rozwój. W obecnej sytuacji epidemiologicznej do głosu dochodzi frustracja, uwidaczniająca się i często pogłębiająca depresja. Sięganie po środki farmakologiczne nie jest rozwiązaniem na dłuższy czas i zawsze może nieść element uzależnienia od zawartych w nich substancji psychoaktywnych. Natura jest lub powinna być dla nas swoistym panaceum w tym ciężkim czasie. Chodzi o to, aby nasze mięśnie odciążyły przytłoczoną psychikę. Już starożytni medycy, widząc niezadowolający stan psychiki swoich władców, polecali im pracę fizyczną, co powinno mieć odbicie również w XXI wieku. Władcy biegali, rzucali oszczepem, zajmowali się przypałacowym ogródkiem. Kleopatra nie tylko w złości rozbijała naczynia, ale brała do ręki ówczesną motykę i kopała swój, jak nazywała, „placyk zapomnienia”. Nie wiadomo, co ta piękna kobieta siała czy sadziła, ale po takich czynnościach była milsza dla otoczenia, a sama wyciszona i uspokojona. Inna piękność, tym razem w Polsce, Marysieńka Sobieska w chwili ogarniającej ją tęsknoty za swym mężem Janem III Sobieskim przesypywała po kilka razy misy pełne piasku i kamieni, te ostatnie sama swoimi delikatnymi paluszkami wybierała. Była zmęczona, ale napełniał ją pewien spokój. Maria Walewska, denerwując się czekaniem na Napoleona Bonaparte, związała i rozwijała kłębki wełny. Dała odpocząć swoim myślom... Kto ma ogródek, działkę, ten z pewnością przynajmniej słowom rację. Podobne znaczenie ma nagły zryw do przemeblowania, remontu swego mieszkania czy balkonu. Obciążona przeróżnymi myślami nasza głowa odpocznie, dając możliwość zaistnienia naszym mięśniom. Zatem, niech nie męczy nas otaczająca rzeczywistość, zmęczmy swoje mięśnie, a będzie to dobre i pożądane zmęczenie. ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

## CIASTO Z ADWOKATEM I KREMEM CZEKOLADOWYM

**Ciasto:** 4 jajka • 20 dag cukru pudru • 5 dag kandyzowanej skórki z cytryny lub pomarańczy • 200 ml ajerkoniaku • 175 ml oleju • 12,5 dag mąki pszennej • 12,5 dag mąki ziemniaczanej 3 łyżeczki proszku do pieczenia.

Jajka utrzeć z cukrem pudrem na puszystą masę, dodać ajerkoniak i olej, wymieszać. Wsypać przesiane mąki wraz z proszkiem do pieczenia. Wszystkie składniki bardzo dobrze połączyć, dodać kandyzowaną skórkę i przełożyć do przygotowanej keksówki. Piec ok. 60 minut w piekarniku nagrzanym do 175–180°C. Po tym czasie zostawić ciasto w wyłączonym piekarniku jeszcze 5 minut, wyjąć i ostudzić.

**Krem czekoladowy:** 375 ml mleka • 1 opakowanie budyniu czekoladowego • 1 łyżka kakao • 6 dag cukru • 12,5 dag masła.

W części mleka wymieszać budyń i przesiane kakao. Pozostałe mleko zagotować z cukrem, wlać budyń i stale mieszając zagotować. Budyń wystudzić. Miękkie masło utrzeć na puszystą masę, dodawać stopniowo budyń i razem połączyć. Ciasto przekroić na 3 placki, przełożyć kremem i wstawić do lodówki. Ciasto powinno się zabezpieczyć opaską do ciast, ponieważ świeżo przełożone lubi się „rozjechać”. Przed pokrojeniem posypać cukrem pudrem.



## FRASZKI

Adam Decowski

### O WIEDZY

Książek dziś nie lubi dziecię.  
Wiedzy szuka w Internecie.

### BYSTRY

W każdej sytuacji  
dobrze sobie radzi.  
Jednemu truje,  
drugiemu kadzi.



Czesław P. Kondraciuk

### DYSKRETNY SPOSÓB

Każdy sobie coś uskrobie,  
byle tylko był przy żłobie.

### NIEULECZALNA CHOROBA

Tam, gdzie władzy jest potęga,  
medycyna już nie sięga.



Małgorzata Żurecka

### NIENAWIŚĆ

Nienawiść kiedyś szeptana,  
dziś klawiszem jest klikana.



## AFORYZMY

Mirosław Welz

Klucząc trudno gdziekolwiek dojść.

\*\*\*

Doświadczenie zdobywa się z każdym nowym guzem.

\*\*\*

Wystarczy tak niewiele, aby mieć wszystko.



## LIMERYKI

Regina Nachacz

Opanowała zaraza,  
covidowa trzecia faza,  
dosłownie cały świat.

Pożegna brata brat,  
gdzie się ukryć w takich razach?



**Strzelec (23 XI–21 XII)**

W finansach znaczna poprawa.



**Koziorożec (22 XII–20 I)**

Jak wchodzić w układy, to w te dobrze prze-myślane.



**Wodnik (21 I–19 II)**

Mars będzie przychylny w zakupach, a Wenus w sypialni.



**Ryby (20 II–20 III)**

Maseczka maseczką, ale do dentysty trzeba iść.





## Zatrzymaj ciepło do lata

Choć wiosna rozkwitła wyższymi temperaturami, poranki i wieczory bywają chłodne. Zanim na dobre przyjdzie lato możesz zadbać o słoneczną aurę w swoim mieszkaniu. W jaki sposób? Zamiast otulać się ciepłym kocem, ogrzej swój dom ciepłem systemowym.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



**MPEC**  
Rzeszów



**CIEPŁO**  
**SYSTEMOWE**  
DLA RZESZOWA

[www.mpecrzeszow.pl](http://www.mpecrzeszow.pl)

## Książka świadectwem wydarzeń!



### Krąg satyrycznego oglądu

Już tytuł tej książki „Wokół ratusza i Tadeusza” określa krąg satyrycznego oglądu przez autora problemów miasta i jego włodarza, który najdłużej w historii Rzeszowa sprawuje najwyższy urząd w ratuszu. Prezydent Tadeusz Ferenc jest zatem jednym z bohaterów owego zbioru wierszowanych felietonów satyrycznych Jerzego Maślanki. Autor nie szczędzi zarówno kąśliwych uwag, ale i słów podziwu, utrwała żartobliwie miejsca i ludzi w Rzeszowie. Z sentymentem odnotowuje też wszystkie godne zapisania sukcesy sportowe, zwłaszcza piłkarskie, do czego nawraca go jego natura, bo w młodości był jednym z najlepszych graczy futbolowych w regionie. Autor w sposób zamierzony, a nawet prowokacyjny komentuje i ocenia zjawiska polityczne i zwręcznie spleta akcenty krajowe z regionalnymi. W satyrycznej formule celnie obrazuje różnorakie absurdy, aroganckie postawy, pazerność różnych herosów polityki, którzy okazują się być mialkimi moralnie karzełkami.

Książka do nabycia:  
redakcja **Nasz Dom Rzeszów** – ul. Hanasiewicza 4/210, 35-103 Rzeszów  
tel. 17 854 85 80, e-mail: [redakcja@wbxstudio.pl](mailto:redakcja@wbxstudio.pl)

oraz:

**Księgarnia EPOKA**  
**Księgarnia Nova**

- ul. 3 Maja 2, 35-030 Rzeszów
- ul. Gałęzowskiego 6, 35-074 Rzeszów
- ul. Hetmańska 23, 35-043 Rzeszów
- ul. Kościuszki 4, 35-030 Rzeszów
- ul. Kr. Elżbiety 5, 37-100 Łańcut
- ul. Dr. Jana Zwierza 3, 39-100 Ropczyce





# HOB'51



PREMIERA 15 MAJA '21



to jest **TEATR**

[teatr-rzeszow.pl](http://teatr-rzeszow.pl)

Nasz  
miesięcznik

**NASZ  
DOM RZESZÓW**  
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

można kupić w punktach sprzedaży Kolportera – salonikach prasowych, sklepach spożywczych, supermarketach, stacjach benzynowych.



**KOLPORTER**

### Saloniki prasowe w Rzeszowie:

Krakowska/przy skrzyżowaniu z Wyspiańskiego ● Obrońców Poczty Gdańskiej 14 ● InPost – PaczkoPunkt, Ignacego Solarza 18/6 ● Generała Leopolda Okulickiego 10 ● Warzywna 16 ● Wspólna 2 ● Center Park Rzeszów, Kolejowa 1 ● Świat Prasy – Outlet Graffica, Leopolda Lisa-Kuli 19 ● Świat Prasy – Millenium Hall, Wacława Kopisto 1 ● Świat Prasy - Józefa Piłsudskiego 44 ● Świat Prasy – C.H. Europa II. Józefa Piłsudskiego 34